

JOHN KENNETH WEISKITTEL

JAN PAWEŁ II I VOODOO
WYCIECZKA KAROLA WOJTYŁY
DO BENINU



KRAKÓW 2019

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	3
Voodoo w powietrzu	5
"Jeden Bóg, który jest dobry"	8
Komunia "świętych"	12
"Zmysł świętowania"	17
"Szacunek dla życia moralnego i harmonii w społeczeństwie"	22
Jan Paweł II – "papieski" czciciel węży?	30
"Wszystko to dokonuje się w wolności"	32
Voodoo: religia pochodząca od Boga?	37
"Katolicyzm voodoo"	41





Pseudopapież JP2 z afrykańskimi czarownikami animistycznymi

Jan Paweł II i voodoo

Wycieczka Karola Wojtyły do Beninu (*)

JOHN KENNETH WEISKITTEL

"Przejawiacie silne przywiązanie do tradycji przekazanych wam przez waszych przodków. Słusznie należy się im wdzięczność za przekazanie wam poczucia sacrum, wiary w jednego Boga, który jest dobry, zmysłu świętowania, szacunku dla życia moralnego i harmonii w społeczeństwie". (Jan Paweł II do przedstawicieli voodoo z Beninu, 4 lutego 1993 w mieście Kotonou).



Ołtarz w świątyni voodoo

"Bo wielki jest Pan i chwalebny bardzo, straszliwy jest ponad wszystkie bogi. Albowiem wszyscy bogowie pogańscy – to czarci, ale Pan niebiosa uczynił". (Księga Psalmów 95, 4-5).

"Ale co poganie ofiarują, czartom ofiarują, a nie Bogu. Nie chcę zaś, żebyście byli współnikami czartów". (I List do Koryntian 10, 20).

"Wszystkie wezwania pogan są Bogu obmierzone, bo wszyscy ich bogowie to diabły". (Św. Franciszek Ksawery).

"I tu moderniści nie przeczą: jedni skrycie, inni otwarcie wyznają, że wszelkie religie są prawdziwe". (Papież św. Pius X).

Przeciętnemu człowiekowi Zachodu słowo *voodoo* przywodzi na myśl wiele obrazów, które wszystkie bez wyjątku są wybitnie odpychające. Tajemnicze rytuały odbywające się w scenerii ognia piekielnego, których uczestnicy opętani przez demoniczne bóstwa tańczą w totalnym zatraceniu się w rytm hipnotycznych uderzeń bębnów. Zaklęcia intonowane przez oszalałych szamanów, którzy przebijają szpilkami lalki przedstawiające upatrzone przez nich ofiary. Zombie, żywe trupy – bezduszne, bezmyślne snujące się po karaibskich polach postacie, niegodziwie wskrzeszone z grobu by kontynuować istnienie w ohydny doczesny stan. Składanie ofiar ze zwierząt (a niekiedy z ludzi). Szczypta *ludożerstwa* stanowi dopełnienie tego "napoju czarownic".

Te obrazy stanowią krwawy materiał wyjściowy, z którego powstają koszmary. Tego rodzaju obrazy, na dobrą sprawę, wykorzystują z powodzeniem hollywoodzcy producenci horrorów. Okazują się one być również zasadniczo prawdziwe, ponieważ rzeczywistość jaka stoi za takimi filmami jest równie ponura i wstrząsająca jak jej kinowe wyobrażenie.

Dlatego też słuszne jest założenie, że kult taki jak *voodoo* jest (albo powinien być) całkowicie odrażający dla każdego rzymskiego katolika godnego tego miana – znacznie bardziej odpychający niż jakakolwiek zwyczajna odmiana religijnego błędu. A jednak wbrew tej oczywistości, znajdują się dzisiaj ludzie fałszywie przypisujący sobie katolicką etykietkę, którzy ośmielają się uważać, że *voodoo* jest ważną formą wiary. W normalnych czasach można by to z łatwością skwitować jako aberracja paru heretyckich dziwaków. (Papież święty Pius X z pewnością uznałby to za przejaw modernizmu, który tak zdecydowanie potępił). Niestety, okres po *Vaticanium II* bardzo trudno uznać za *normalne* czasy i temu ruchowi dążącemu do nadania *voodoo* fasady prawowitości przewodniczy nie kto inny jak rzekomy papież, Jan Paweł II – bolesny fakt potwierdzony podczas jego afrykańskiej pielgrzymki na początku tego roku. W dalszej części tego artykułu, przytoczone zostaną liczne dowody ukazujące nie tylko zasadnicze zepsucie tej formy pogaństwa, ale również fundamentalną apostazję "Jego Świątobliwości" przejawiającą się w wychwalaniu tegoż kultu.

Voodoo w powietrzu

Alan Cowell, korespondent gazety *New York Times* rozpoczyna artykuł relacjonujący wizytę Jana Pawła II w małym afrykańskim państwie Benin opisując, jak przebywający tam francuski duchowny, "ksiądz" Raymond Domas musi koegzystować z wyznawcami kultu w mieście Ouidah, które nazywane jest "kolebką voodoo" (1). Jak się jednakże okazuje, wzajemne relacje nie są wcale takie złe:

"Po drugiej stronie błotnistej drogi prowadzącej do jego kościoła, mniej imponująca świątynia oferuje, zamiast jego Boga, święte pytony leczące chorych, rzucanie zaklęć, uroków, gongi do przywoływania duchów i inne rodzaje magii. Ale ksiądz Domas stwierdza: «Pytony w ogóle nas nie niepokoją. Właściwie, czasami nas odwiedzają. A człowiek, który się nimi zajmuje jest chrześcijaninem»" (2).

Josephe Odjo, dozorca węży, wyjaśnia swoje przekonania: "Jestem chrześcijaninem, ale można być chrześcijaninem i wyznawać vodun. Rodzimy się z vodun. To jest jak powietrze wokół ciebie – nie możesz z tego zrezygnować" (3).

Uwagi powyższe są istotne z kilku powodów. Po pierwsze, wspomina się tu o pogańskiej świątyni gdzie rzuca się uroki, zaklęcia, przywołuje duchy i wykonuje inne czary – "nabożne" praktyki kultu voodoo, które niebawem omówimy. Po drugie, oświadczenie Odjo, iż jest jednocześnie wyznawcą voodoo i chrześcijaninem jest zgodne z podejmowanymi przez niektórych wyznawców tego kultu próbami synkretyzowania w jedną całość pogaństwa z chrześcijańskim nauczaniem (4). Po trzecie, stwierdzenie misjonarza, wzmacniające pogląd Odjo, że taka podwójna religijna tożsamość jest prawowita, również zgadza się z innymi soborowymi błędami tej natury (5). Czwartą przyczyną, przekraczającą nawet wszystkie wymienione punkty (o ile to możliwe), jest wyrażenie, które niepokojąco toruje sobie drogę do umysłu – *święte pytony*. Najważniejszą w kulcie voodoo jest pierwszoplanowa rola jaką odgrywa w nim *kult węży* (ten temat również zostanie rozwinięty później).

Kiedy "papież" Jan Paweł II odbywał w lutym podróż po Afryce, stwierdził, że głównym jej celem było zwrócenie się do "katolickich wspólnot, by podnieść je na duchu i utwierdzić w wierze" (6). Jednakże bez względu na to jaki by nie był rzekomy powód podróży, "Jego Świątobliwość" poświęcił też czas by poprzeć i utwierdzić "wiarę" *benińskich wyznawców voodoo*.

Nawet wśród niezliczonych teologicznych skandali jego piętnastoletnich rządów, niewiele z nich może konkurować ze spotkaniem z wyznawcami voodoo pod względem czystej wartości wstrząsu jaki wywołało. "Wycieczka do Beninu" jest w rzeczywistości szczególnie zadziwiającym przykładem jego oczywistego odstępstwa od katolickiej Wiary i bezgranicznej łatwowierności okazanej przez miliony ludzi, którzy wciąż nazywają go "Ojcem Świętym".

4 lutego, podczas wizyty w największym mieście Beninu – Kotonou, skierował do grupy pogan serdeczne przemówienie. Choć w całym jego dziesięciodniowym afrykańskim planie podróży był to swego rodzaju zwykły "przystanek na żądanie", wydarzenie zostało szeroko zrelacjonowane przez serwisy informacyjne na całym świecie. Gazeta *USA Today* podsumowała spotkanie następująco:

"Rozśpiewane młode dziewczęta uraczyły papieża Jana Pawła II «wprowadzającym w trans» tańcem voodoo podczas niezwykłego spotkania głowy rzymskich katolików z prominentnymi czarownikami voodoo z Beninu. Papież powiedział wyznawcom voodoo z zachodnio-afrykańskiego kraju, miejsca narodzin tradycyjnej religii, że nie zdradzą swych przodków jeśli zostaną rzymskimi katolikami" (7).

Wśród obecnych tam ludzi, eufemistycznie określonych przez "papieża" jako "członkowie tradycyjnej afrykańskiej religii", były setki wyznawców voodoo oraz "grupa 30 starszych kapłanów vodun, którzy spotkali się z Papieżem i posadzili go na rzeźbionym drewnianym tronie, aby przemawiać do niego" (8). Przemawiać do *niego*? Ależ, oczywiście! W duchu wszechobecnego "dialogu ekumenicznego", który w dużej mierze stanowi jego cechę charakterystyczną, Jan Paweł II wysłuchał jak rzecznik szamanów, Senou Zannou ubolewa nad "systematycznym oczernianiem, jakiemu... poddawany jest vodun przez pewne kościoły i parafie" (9). Podsumowując swój artykuł, Alan Cowell zwraca uwagę na obronę voodoo przedstawioną "papieżowi":

"Kapłani bardzo starali się przekazać, że nie ma niczego bezbożnego w wierze, która uznaje «najwyższego stwórcę» wszechświata oprócz wszystkich pomniejszych bóstw. «Pan życia wie, że vodun nie ma nic wspólnego z szatanem albo diabłem», ...stwierdził pan Zannou. «To Bóg jest ostatecznym przedmiotem kultu vodun»" (10).

Co ciekawe, nie ma żadnej informacji wskazującej, że Jan Paweł II usiłował sprostować to fałszywe przedstawienie pogańskiego kultu od dawna przesiąkniętego zabobonem i barbarzyństwem. Trudno jednakże obwiniać o to

autora artykułu, ponieważ *żadna* taka próba nie została podjęta (11). Tak więc wyrażone powyżej przez *USA Today* wrażenie (i powielone przez *Times*), *jakoby Jan Paweł II zachęcał do konwersji stanowi tylko bardzo małą część relacji i jako takie jest czymś więcej niż nieznacznym wprowadzaniem w błąd* (12). Absurdalność odpowiedzi "papieża" w istocie dorównuje wypowiedziom jego gospodarzy, lecz uwzględniając jego domniemany status głównego obrońcy i rzecznika katolickiej prawdy są one znacznie mniej wybaczone i znacznie bardziej obciążające.

Zanim przeanalizujemy skandaliczne uwagi Jana Pawła II, przydatna będzie krótka charakterystyka państwa Benin. Leży on niemal w centrum Zachodniego Wybrzeża kontynentu afrykańskiego, a niegdyś stanowił część jednego z największych królestw Afryki – Górnej Gwinei, aż do jego wcielenia do francuskiej kolonii – Dahomej pod koniec XIX wieku. Uzyskał niepodległość w 1960 roku. Całkiem niedawno Benin uwolnił się (przynajmniej zewnątrz) od trwających ponad dwie dekady marksistowskich rządów. Blisko 75% z jego 4,7 miliona mieszkańców nie umie czytać ani pisać, a roczny dochód na osobę w 1989 roku wynosił 380 dolarów. Ze wszech miar Benin stanowi przykład "kraju Trzeciego Świata".

Znacznie bardziej dotkliwe niż to materialne ubóstwo jest duchowe wyniszczenie kraju: siedemdziesiąt procent ludności Beninu to wyznawcy tubylczej religii (voodoo), podczas gdy reszta jest równo podzielona na wyznawców chrześcijaństwa i islamu. Nie należy jednak do rzadkości spotkanie ludzi (takich jak Joseph Odjo), którzy uznają się zarówno za wyznawców voodoo jak i za chrześcijan, dlatego też nawet oficjalne statystyki liczebności chrześcijan trzeba uważać za zawyżone. Krótko mówiąc, mamy oto kraj z palącą potrzebą wzmożonej aktywności misyjnej. Dużo dobrego mogłoby wyniknąć z wizyty gorliwego Papieża, żarliwie oddanego pragnieniu nawrócenia jego obywateli; niestety, to co dostało się mieszkańcom Beninu było niezdrową i bezbożną dawką Jana Pawła II i jego krypto-modernistycznych bredni.

Biorąc pod uwagę regularność, z jaką "Jego Świątobliwość" przez minione półtorej dekady obrażała pobożne uszy wiernych, trudno sobie jeszcze wyobrazić, by mógł powiedzieć coś, co mogłoby zaszokować katolików, ponieważ to czego się można *spodziewać* już – z samej swej natury – nie jest zaskakujące. A jednak w swoim przemówieniu w Beninie, Jan Paweł II w spektakularny sposób zadaje kłam temu truizmowi. Błędy płynące z tej przemowy są całkowicie spójne z tym rodzajem odstępczego "katolicyzmu",

który od dłuższego czasu głosił, a teraz podniesione zostały tylko na nowy poziom nieposłuszeństwa wobec Magisterium, na straży którego on sam rzekomo stoi.

Jakże zatem, udało mu się dokonać tego bezsprzecznie trudnego zadania? Uczynił to pochwalając u zgromadzonych tam wyznawców voodoo ich przywiązanie do "wiary":

"Przejawiacie silne przywiązanie do tradycji przekazanych wam przez waszych przodków. Słusznie należy się im wdzięczność za przekazanie wam poczucia sacrum, wiary w jednego Boga, który jest dobry, zmysłu świętowania, szacunku dla życia moralnego i harmonii w społeczeństwie" (13).

Następnie, w kontekście voodoo wspomina o "wolności wyznania"; o ich "chrześcijańskich braciach i siostrach"; i potrzebie "wzajemnego ubogacania" (!) religii. Wystarczy zaznaczyć, że ich *nawrócenie* nie znajdowało się wysoko na jego liście priorytetów, a jeżeli przeanalizuje się te oświadczenia z perspektywy wierzeń i praktyk voodoo, można lepiej docenić pełny wymiar jego zamaskowanej wojny przeciw Tradycji.

"Jeden Bóg, który jest dobry"

"Kiedy sprawujemy vodun, wzywamy imienia Boga", deklaruje Sasso Guedehoungue, przewodniczący narodowego stowarzyszenia voodoo w Beninie, "to Bóg, który stworzył vodun i Bóg, który stworzył nas" (14). Przy okazji omawiania spotkania Jana Pawła II z voodoo, *L'Osservatore Romano* podaje tę definicję:

"VOODOOIZM (bóstwo-voodoo) to religia wywodząca się z Afryki Zachodniej (w szczególności z Beninu), która jest też szeroko praktykowana na Haiti i Antylach. Charakteryzuje się różnymi obrzędami ku czci «Wielkiego Mistrza» albo dobrego Boga, który jest stwórcą duchów odpowiedzialnych za opiekowanie się ludźmi. Wielki Bóg i duchy są utożsamiane z chrześcijańskim Bogiem i świętymi Kościoła katolickiego. Kalendarz świąt voodoo naśladuje kalendarz kultu chrześcijańskiego.

Ceremonie voodoo składają się z rytuałów przyzywania duchów i wielkiego Boga odprawiane przy dźwiękach bębnów i pieśni towarzyszących składaniu ofiar ze zwierząt. Kulminacyjnym momentem obrzędu jest trans, w którym – jak się uważa – rytualny tancerz zostaje opętany przez bóstwo. Ceremoniom przewodniczy mężczyzna (*hungan*) albo kobieta (*mambo*), którzy często są również obeznani z praktykami czarnoksiężskimi" (15).

Choć ta definicja jest w pewnym stopniu dość trafna, to kłopot w tym, że nie jest do końca ścisła. (Na przykład, kapłani i kapłanki kultu nie są jedynie "obeznani z czarami", lecz często są biegli w praktykowaniu czarnej magii). Czytając to, bądź "papieskie" uwagi, w czytelniku bezwiednie rodzi się wrażenie, że wyznawcy vodun są, w najgorszym wypadku, zdeorientowanymi monoteistami. Nic *bardziej odległego* od prawdy.

Chociaż zwolennicy voodoo wyznają nominalną wiarę w "nadrzędnego stwórcę", to ich bóg jest całkowicie obcy katolikom. Wierzą w bóstwo przewyższające innych bogów, chociaż brak mu wielu cech, jakie katolicy łączą z Wszechmogącym – wszechmocy, wszechobecności, wszechwiedzy, itp. To bóg oddalony od spraw świata, pozwalający aby kierowały nim pomniejsze duchy. W ich mniemaniu duchy te mieszkają w drzewach, wodzie, zwierzętach i innych zjawiskach przyrody. Ta prymitywna kosmologia jest znana jako *animizm*. Ręka w rękę z tym nauczaniem idzie *fetysyzm*, gdzie uważa się, że szamani mają moc magicznego przymuszenia ducha do zamieszkania w przedmiocie (albo *fetyszu*) w celu czerpania z tego korzyści przez jego właściciela (16). W artykule na temat fetysyzmu w *The Catholic Encyclopedia*, ks. John T. Driscoll ukazuje jak dalece ta wiara jest odległa od chrześcijańskiej:

"Afrykańskiego murzyna do używania fetysza skłania wyłącznie strach. Nie ma żadnego wyznania grzechów, żadnej miłości, rzadko jest dziękczynienie. Byt, do którego on się zwraca nie jest Bogiem. To prawda, nie zaprzecza on, że Bóg jest; jeśli się go zapyta, poświadczy Jego istnienie. Jednakże bardzo rzadko i tylko w ekstremalnych sytuacjach, zwraca się do Niego, gdyż według jego przekonań Bóg jest tak daleko, tak niedostępny, tak obojętny na ludzkie potrzeby, że błaganie Go byłoby nieomal bezcelowe. Dlatego też zwraca się do któregoś z całego mnóstwa duchów, które jak mu się wydaje są zawsze blisko i obserwują ludzkie sprawy, w których to, jako były istoty ludzkie, niektóre z nich uczestniczyły. Szuka nie duchowego, lecz czysto fizycznego bezpieczeństwa. Traci z oczu zmysł moralnej i duchowej potrzeby, chociaż nie całkiem jest on wykluczony, ponieważ wierzy on w dobro i zło. Jednakże dominującym uczuciem jest lęk przed możliwością doznania fizycznej krzywdy ze strony człowieka bądź pomagających mu wrogów duchowych. Tego fizycznego ratunku poszukuje albo przez modlitwę, ofiarę i pewne inne ceremonie na cześć ducha fetysza czy innych nieumiejscowionych duchów albo poprzez stosowanie czarów lub amuletów. Te czary mogą być materialne, tj. fetysze; werbalne, na przykład wypowiedanie kabalistycznych słów, którym przypisuje się moc nad lokalnymi duchami; rytualne,

na przykład zakazane jedzenie, tj. *orunda*, na które może być wybrany dowolny rodzaj pożywienia i poświęcony duchowi. Wieczorem gospodarz domostwa w Kongo wytycza wokół swej chaty cienką linię z popiołów i mocno wierzy, że wzniosł barierę, która aż do następnego poranka ochroni go i domowników przed atakami złego ducha" (17).

Gdy przypatrzeć się bliżej przekonaniom religijnym ludów Fon i Ewe (główne plemiona Beninu, Togo i wschodniej Ghany), to stanie się jeszcze bardziej oczywiste, że nie wyznają oni żadnego prawdziwego monoteizmu. Inny uczony zauważa:

"Plemię Fon ma wiele różnych kosmologii i istnieje pewna różnica poglądów co do tożsamości różnych bóstw. Niektórzy uważają, że świat został stworzony przez jednego dwupłciowego boga, Nanu Baluka, który zrodził bliźniaki o imionach Mawu i Lisa; pierwszemu, płci żeńskiej dano władzę nad nocą a drugi, płci męskiej był kojarzony z dniem..." (18).

Jeśli twierdzi się, że bóstwo zrodziło inne bóstwa, to teologia o takim założeniu nie jest w gruncie rzeczy monoteistyczna, lecz politeistyczna. Mętlik wierzeń Fon jeszcze bardziej się pogłębia, gdy próbują opisać owe boskie bliźnięta. Postrzegane są one nie tylko jako rodzeństwo, ale również jako małżonkowie. Na dodatek, są często łączeni w pojedyncze nadrzędne bóstwo, Mawu-Lisa (albo, po prostu, Mawu). Tymczasem nawet tak wzniosła pozycja nawet w najbardziej odległym stopniu nie może równać się z Bogiem chrześcijan: "Żaden bóg nie jest wszechmocny, nawet Mawu, który jest rodzicem innych i panuje nad życiem i śmiercią" (19).

A zatem, "zmysł sacrum" jaki Jan Paweł II jakoby odnajduje w tym kulcie można bardziej właściwie opisać jako *aurę strachu*, a "wiara w jednego Boga, który jest dobry" (co ma niewielkie podstawy praktyczne) jest dla tubylców znacznie mniej obligująca niż oddawanie czci *wielu bogom, którzy niekoniecznie są dobrzy*.

Spośród wszystkich "podniosłych uroczystości" odprawianych na cześć tych duchów, niewiele jest bardziej rozpowszechnionych od hołdu składanego bóstwom-wężom i żaden nie jest bardziej odrażający (20). W istocie, to właśnie tym bóstwom, a nie "panu życia", okazywana jest najwyższa forma czci, kultu i bojaźni. Tak naprawdę to pasją benińskich i okolicznych ludów jest ofiolatria (oddawanie czci boskiej wężom; kult węża). Jeden ze znawców tego tematu, M. Oldfield Howey, napisał: "Okazuje się, że praktycznie na całym obszarze Afryki kult węży istnieje od niepamiętnych czasów, a jego początków nie można przypisać do żadnego konkretnego miejsca, lecz wydaje się iż pojawił się

samorzutnie. Pierwsi europejscy odkrywcy zetknęli się z nim w pełnym rozkwicie w Whidah oraz Kongo i chociaż jego pochodzenie ginie w mrokach starożytności, zwyczaj ten nawet do dzisiaj nie wygasł" (21).

Dla cywilizowanego umysłu oddawanie czci węzom jest niemal niemożliwe do zrozumienia. Chociaż bynajmniej występowanie tego kultu nie ogranicza się do Afryki (praktykowano go w starożytnych kulturach Inków i Azteków a jego pozostałości można dzisiaj odnaleźć w Indiach i innych częściach południowo-centralnej Azji, gdzie rozpowszechniony jest hinduizm), to z pewnością można powiedzieć, że nigdzie jego wpływ nie jest tak często spotykany jak na Czarnym Kontynencie. Jeden z badaczy, Leighton Wilson, opisuje taki niezwykły kult w Dahomeju (dzisiejszy Benin):

"Dom pośrodku miasta jest przeznaczony na wyłączny użytek tych gadów i można je tutaj zobaczyć o każdej porze w bardzo dużych ilościach. Są one karmione i otaczane większą troską niż mieszkańcy miasta. Jeśli zauważy się, iż oddalają się zbyt daleko muszą zostać przyniesione z powrotem; ludzie na ich widok padają na twarz i oddają wszelkie możliwe hołdy. Zabicie albo zranienie któregoś z nich karane jest śmiercią. Niekiedy wyprowadzane są przez kapłanów lub szamanów i paradują ulicami, a ich opiekunowie pozwalają im wic się wokół swych rąk, szyj i ciał..." (22).

Ta oryginalna mentalność jest podsycana nie tylko przez przekonanie, że węże posiadają boskie cechy, lecz również, że stanowią miejsce przebywania dla dusz ludzi zarówno żywych jak i zmarłych. Dla tubylca, ochrona węży jest równoznaczna z postępowaniem samozachowawczym, gdyż to, co nazywa on swą "dziką duszą" (albo *elanga*) jest dosłownie ucieleśnione w stworzeniu, a krzywda tegoż stworzenia oznacza jego (własną) krzywdę. Koncepcja ta jest wyraźnie widoczna w niesamowitym wypadku, do którego doszło w Gabonie:

"Francuski misjonarz spędził noc w chacie wodza plemienia Fan. Przed świtem zbudził go szelest suchych liści i po zapaleniu pochodni zobaczył ku swemu przerażeniu ogromnego, czarnego, jadowego węża, zwiniętego w kłębek i gotowego do ataku. Już zamierzał zastrzelić zwierzę gdy niespodziewanie gospodarz trącił jego ramię, i gasząc pochodnię, krzyknął: «Nie strzelaj, błagam cię. Zabijając węża zabiłbyś mnie. Ten wąż to mój *elangela*. Nie bój się niczego!» Uratowawszy w ten sposób jego życie, pochwycił i zaczął głaskać gada, który wydał się być ukontentowany okazywanymi mu względami. Następnie przeniósł węża do innej chaty, gdzie położył się obok niego, napomniawszy misjonarza, by nigdy nie mówił o tym co zobaczył" (23).

Następnie Howey wyjaśnia źródłosłów *vodun* i *voodoo* (uprzecznie określonych w *L'Osservatore Romano* jako "bóstwo"): "jedno z imion Dañh-sio [benińskiego bożka-pytona – przyp. JKW] brzmi Vodunhwe" (24). *Obeah* (lub *Obi*), jamajska forma kultu, wywodzi się z "kultu i ubłagiwania boga-węża *Obi* – zachodnioafrykańskie słowo będące uosobieniem Ducha Zła" (25). Ponadto, to ostatnie pochodzi od *obayifo*, terminu pochodzącego z języka plemienia *Aszanti* z Wybrzeża Kości Słoniowej, które oznacza "czarownika, albo bardziej ogólnie wiedźmę" (26). *Legba* (albo *Legbo*), ewidentnie demoniczne bóstwo, jest także niezwykle czczony przez mieszkańców *Beninu*, do tego stopnia, że prócz *Mawu*, jest jedynym z bóstw "[których] kult jest powszechny" (27). Nie może zatem dziwić, że jest adorowany na równi z węzami:

"W 1863 roku – według relacji kapitana *Richarda F. Burtona*, który został tam wysłany w rządowej misji – w *Dahomeju* kult węzów był w pełnym rozkwicie. Spotykano tam straszne gliniane figurki *Legbo*, demonicznego bóstwa tubylców, a w małej, okrągłej chacie, wewnątrz i na zewnątrz pobielanej, o dachu krytym słomą, znajdowało się siedlisko świętych węży z odmiany niejadowitej, długich niekiedy na dziesięć stóp" (28).

Czy mieszkańcy *Beninu* powinni być "wdzięczni" za dziedzictwo *tego* rodzaju? Jeśli "papież" miał w związku z tym jakieś wątpliwości, to były one tak nieistotnej natury, że nie uważał za stosowne podnieść ich podczas swego serdecznego, niejasnego dialogu z wyznawcami kultu: "ja jestem OK [w porządku]; wy jesteście OK [w porządku]".

Komunia "świętych"

Oprócz węży, fetyszów, przodków i demonów, wyznawcy *voodoo* wplatają w świętokradczy kult swoich bożków katolickich świętych, by dojść do całkowicie odrażającego "credo". Ten bezbożny synkretyzm był najbardziej rażący (choć, jak wskazano wyżej, nie jedyny) w sektach Półkuli Zachodniej.

Przez większą część ostatniego stulecia, *Marie Laveau* z *Nowego Orleanu* zrobiła tak oszałamiającą karierę jako *mambo* (czarownica), że stała się powszechnie znana w tym mieście jako "królowa *voodoo*". Zdobyła sobie przyjaciół i klientów wśród bogatych i wpływowych ludzi i, wykorzystując ich przekonania "dodała wiele katolickich elementów do swoich rytuałów *voodoo*. Podkreślała, iż jest możliwe, aby być jednocześnie dobrym katolikiem i wyznawcą *voodoo*..." (29). Badacz *James Haskins* napisał w swojej książce *Voodoo & Hoodoo*: "Z powodu wpływu *Marie Laveau*, św.

Jan Chrzyciel stał się patronem voodoo w Nowym Orleanie. «Noc Świętojańska to najważniejsza data roku», mówi Gandolfo" [właściciel miejskiego Muzeum Voodoo, Charles M. – przyp. JKW] (30).

Laveau jest mało oryginalna w swych próbach synkretyzmu elementów dwóch religii; w rzeczywistości, *większość* sekt voodoo na półkuli uznało ten chwyt za całkiem użyteczny. Nie należą do rzadkości przypadki wyznawców kultu, którzy w niedzielę rano uczestniczą we "mszy" Novus Ordo, po tym, jak poprzedniej nocy brali udział w składaniu ofiar ze zwierząt (31). Jeśli chodzi o mieszanie świętych z *loa* (afrykańskimi bóstwami przeszczepionymi na grunt obu Ameryk przez niewolników – jest to też forma liczby pojedynczej tego słowa), to przybiera to postać – naiwnego kojarzenia zewnętrznych podobieństw. W "świątyniach" vodun można spotkać posągi świętych, zazwyczaj ze zmianami oznaczającymi rzekome przywłaszczenie przez świętych rysów związanych z loa. Dla wyznawców kultu dwa pojęcia – święty i loa – stają się jednym i tym samym.

Haitańczycy, na przykład, przekształcają Błogosławioną Dziewicę Maryję w Erzilie, łagodną, królewską i piękną, lecz nadzwyczaj zazdrosną boginię. Św. Antoniego mylą z Legba (wyżej *wspomnianym*), demonicznym pośrednikiem między ludźmi a innymi bogami. A św. Patryk – nie do uwierzenia – jest łączony z Damballa, bogiem wężem. W santerii, kubańskiej formie voodoo, święty Krzysztof staje się Aganyú, ojcem bogini grzmotu Changó, która, z kolei, jest lepiej znana katolikom jako dziewica męczenniczka z trzeciego wieku, święta Barbara. W międzyczasie, kult makumby w Brazylii ma swój własny panteon "świętych-bóstw", m.in. Oxala, który jest błuźnierczo utożsamiany z Chrystusem; Yemanja, z Maryją; Ogun, bóg wojny i żelaza, ze św. Jerzym i Oxóssi, pomniejsze bóstwo związane z polowaniem i strzelaniem z łuku, ze św. Sebastianem.

Mając na uwadze prymitywną, chaotyczną strukturę tych regionalnych grup, ich generalny brak wzajemnych kontaktów oraz różnorodność plemion, z których się wywodzą, nie może zaskakiwać odnajdywanie zabawnych rozbieżności między różnymi kultami. Podczas gdy santeria utożsamia Changó ze świętą Barbarą, makumba fałszywie wiąże go (wymawiając Xangó) nie z męczenniczką, ale z dwoma świętymi – świętym Hieronimem i świętym Janem Chrzycielem. W dodatku, zwykle mówi się, że tenże Xangó o "rozdwojonej jaźni" (grzmot i błyskawica?) ma dwie żony. Ich imiona to Oyá i Oshun, ale katolikom są znane jako święta Katarzyna... i *święta Barbara*.

Podczas gdy ten mętnik może być z jednej strony, mimowolnie komiczny, podobnie jak dla zachodniego odbiorcy brzmią nonsensownie takie słowa jak juju, voodoo, duppy (duch) i mumbo jumbo (zniekształcenie imienia plemiennego bóstwa), to bądźmy pewni, że w kryjących się za nimi przekonaniach nie ma nic zabawnego. W niektórych przypadkach niegodziwość bóstw jest nieco skrywana za fałszywie przywłaszczonymi sobie przez nich tożsamościami świętych, lecz w wielu innych, ich cechy indywidualne nie są tak uładzone. Erzulie, utożsamiana z Błogosławioną Dziewicą Maryją, na pewno nie jest "przenajczystsza matką" ukochaną przez katolików. Kyle Kristos tak pisze na ten temat:

"Skoro tylko Erzulie opęta kogoś, nawet jeśli opętany jest mężczyzną, to osoba ta zostaje zaprowadzona w miejsce, gdzie przechowywane są jej rzeczy i tam się w nie przebiera. Zaraz potem, opętana osoba, czy to mężczyzna czy też kobieta, zaczyna poruszać się zmanierowanym krokiem, wyzywająco poruszając biodrami. Często osoba, która jest opętana dostaje prezenty od osób będących w świątyni" (32).

Jest jeszcze coś "szczególnego" związanego z Erzulie: "Chociaż Erzulie może przybierać postać ludzką, to znana jest także jako wąż, który jest zwykle zwinięty w kłębek i żywi się głównie wodą i bananami... jako bogini-wąż posiada straszliwą moc i wzbudza tyleż samo strachu co miłości i uwielbienia" (33).

Równie odrażające są Ghede, loa (duchy) kojarzone ze śmiercią i odrodzeniem, które znane są z "lubowania się w nieprzyzwoitych dowcipach odnoszących się do nieczystości" oraz Baron Samedi, Pan Cmentarza, który również ma skłonność do sprośnego żartowania, będąc jednocześnie najbardziej przerażającą postacią u przesądnych Haitańczyków (34).

Przyjrząwszy się tak zdeprawowanemu sposobowi myślenia bezwstydnie skrywającemu się pod płaszczkiem religii, teza Jana Pawła II, że wierzą w "jednego Boga, który jest dobry" okazuje się aż do absurdu fałszywą; twierdzenia, że wyznawcy voodoo "wierzą" w Boga na pewno nie da się pogodzić z żadnym z przytoczonych faktów. Sama wiara w *istnienie* Najwyższej Istoty to nie to samo co *wiara w Boga*, ponieważ ta ostatnia obejmuje także *oddawanie Mu czci*. Demony wierzą, iż Bóg istnieje, ale nie chcą Go czcić. Św. Jakub pisze w liście apostołskim: "Ty wierzysz, że jest jeden Bóg? Dobrze czynisz: czarci też wierzą i drżą" (2, 19). Tylko głupcy zaprzeczają istnieniu Stwórcy, ponieważ Sam Bóg dał każdemu człowiekowi umiejętność poznania Jego istnienia dzięki potędze rozumu. Całkowitym

szaleństwem jest przypisywanie czegoś w bardzo niewielkim stopniu zbliżonego do wzniosłej filozoficznej koncepcji Boskości (choć koncepcji czysto naturalnej) przedstawionej przez takich myślicieli jak Arystoteles – a tym bardziej *objawionego* w Piśmie Świętym Boga – ludziom, którzy na mniej niż dekadę przed XXI wiekiem, nadal jeszcze płaszczą się w żalosnej niewoli przed wężami, z ufnością wzywają duchy fetyszów i szukają pomocy u nikczemnych, demonicznych sił. Otóż, to właśnie takich *bogów* mieszkańcy Beninu wzywają na pomoc – nie zaś *Boga*.

Jak Jan Paweł II mógł, wiedząc to wszystko o gospodarzach (jego wizyty), wygłosić coś, co każde rozsądnie myślące katolickie dziecko znające katechizm uznałoby za nic innego jak tylko teologiczne brednie? (35) Najprostszą odpowiedzią jest stwierdzenie, że w przeciwieństwie do dziecka, myślenie Jana Pawła II *nie* jest katolickie. Nigdzie w swym przemówieniu do wyznawców voodoo nie mówi im, że wierzą w fałszywego boga (i *bogów*). Zamiast tego, gratulując im "wiary w jednego Boga, który jest dobry", on niemalże identyfikuje to bóstwo z Wszechmogącym, gdyż, jak Chrystus oświadcza, "nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg" (Łk. 18, 19). Bóg wyznawców voodoo może być *dobry* tylko wtedy jeśli jest on *Bogiem* – każde bóstwo któremu oddaje się cześć, inne niż Bóg jest *fałszywym bogiem* i *demonem*. Do jednego z najbardziej wymownych momentów jego spotkania doszło wtedy gdy – jak wcześniej wspomniano – rzecznik kultu Senou Zannou stanął przed nim twarzą w twarz i oświadczył, że to "nie ma nic wspólnego z szatanem czy diabłem. To Bóg jest ostatecznym obiektem kultu vodun". Będąc jak najdalszym od zaświadczenia o katolickiej prawdzie wobec skandalicznego błędu, "papież" nie powiedział kompletnie *nic* aby obalić to twierdzenie i można nawet powiedzieć, że w wielkiej mierze *potwierdził* tę fikcję w swych wyżej wymienionych słowach. Dowodem na to w jak wielkim zakłamaniu pogrążona jest większość tych, którzy uważają się za katolików jest to, że nie potrafią wyciągnąć z tego epizodu jedyne i proste wnioski: Jan Paweł II, zarówno przez wychwalanie voodoo jak i przez milczenie gdy, *w jego obecności*, nazywane jest ono świętym kultem, wykazuje czynem i zaniechaniem, że *nie jest papieżem*: jego milcząca aprobata fałszywych roszczeń doszczętnie zdeprawowanej, zdegenerowanej i niegodziwej sekty ukazuje zupełny brak ducha apostołskiego, który zawsze dąży do zwyciężenia Ojca Kłamstwa prawdą Chrystusa, a w związku z tym ujawnia zdradę urzędu tak szczególną i fundamentalną, że wyobrażenie sobie, iż może on w jakiś sposób być zaliczany do prawdziwych następców św. Piotra urąga wierze i rozumowi.

Przypuszczenie, iż może być inaczej dezorganizuje całą ideę papieżstwa i *graniczy* z formą teologicznego obłędu, ponieważ znaczyłoby to wówczas, w jakiś schizofreniczny sposób, że osoba roszcząca sobie prawo do papieskiego tytułu może być zarazem tak heterodoksyjna jak Marcin Luter, *a przy tym działać publicznie wykonując uprawnienia swego urzędu*, a pomimo to jego status nie mógłby zostać zakwestionowany. A zatem, ustanowienie papieżstwa przez Chrystusa jako *najważniejszego strażnika katolickiej prawdy* łąduje za oknem, a z kolei, posłuszeństwo wobec papieża z *obowiązkowego* (być może poza jednym czy dwoma przypadkami na stulecie) staje się *opcjonalne* (36).

Apologeci soborowej religii mogą się spierać, że Jan Paweł II nie zachwala bożka voodoo, lecz po prostu stwierdza w dyplomatyczny sposób to, w co wyznawcy kultu sami wierzą. W takim razie, nadal świadczy to przeciwko niemu, gdyż prawdziwy papież nigdy nie patrzyłby bezdusznie na duchowo zaślepionych w skrajnej ciemności nie mówiąc im czegoś w rodzaju: "bogowie waszych przodków nie mogą *nic* dla was zrobić, jedynie prowadzić drogą wiodącą do zguby. Jednakże przynoszę wam radosne wieści o *prawdziwym* Bogu, abyście mogli zostać przeniesieni do światła zbawienia".

Wszelako brak przypomnienia przez Jana Pawła II katolickiej nauki nie może dziwić, gdyż jest to człowiek, który zaprosił prawosławnych, anglikanów, protestantów, żydów, muzułmanów i przeróżnych pogan (między innymi: hindusów, buddystów, amerykańskich Indian i afrykańskich pogan) do Asyżu, gdzie, wraz ze soborowymi "katolikami" z modlitw do swoich najprzeróżniejszych bóstw wznosili wieżę Babel światowego pokoju. *Dlaczego mielibyśmy oczekiwać od niego czegoś innego w Beninie?* Powtórzmy raz jeszcze, jego milczenie, tam gdzie odrzucenie *falszu* vodun było jak najbardziej na miejscu, musi zostać zinterpretowane jako *milczące uznanie* roszczeń sekty do uznawania jej za prawdziwą religię.

Ten zgubny błąd, że wszystkie religie są w jakiś sposób prawdziwe, został *wyraźnie potępiony* przez papieża, świętego Piusa X w jego encyklice *Pascendi* z 1907 roku. Cytat z tego dokumentu jest w rozważanym kontekście szczególnie pouczający, gdyż Jego Świątobliwość rzucając klątwę na ówczesnych modernistów, odsłania także, w najwyraźniej proroczej formie, fałszywość nauczania jego niedoszłego następcy (bezpośrednia adekwatność treści encykliki *Pascendi* z sytuacją dzisiejszego kryzysu jest widocznym przykładem działania Ducha Świętego w Jego Kościele, a szczególnie w Jego Papieżach).

Święty Pius X, omawiając modernistyczny błąd, iż religijne przekonanie oparte jest na *subiektywnie odczuwanych doświadczeniach*, a nie (jak Kościół objaśnia) *obiektywnie weryfikowalnych prawdach*, pisze:

"Jak to wszystko dalekie od nauki katolickiej! Już zarodki tych błędów widzieliśmy w błędach potępionych przez Sobór Watykański [Pierwszy – i jedyny naprawdę katolicki – Sobór Watykański – przyp. JKW]. ...Tymczasem zaś należy zauważyć, że teoria o doświadczeniu religijnym, połączona z teorią symbolizmu, prowadzi do uznania wszelkiej religii nawet pogańskiej za prawdziwą. Czyż bowiem w każdej innej religii nie spotykamy tego rodzaju doświadczeń? Wielu się na to zgadza. A jeśli tak, to jakim prawem moderniści przeczą prawdziwości doświadczenia jakie znajdujemy np. w religii mahometańskiej; dlaczego prawdziwe doświadczenia mają być własnością jednych tylko katolików? I tu moderniści nie przeczą: jedni skrycie, inni otwarcie wyznają, że wszelkie religie są prawdziwe. Że inaczej myśleć nie można – to oczywista. Albowiem na jakiej podstawie mogą oni zarzucać tej lub owej religii fałsz, jeśli chcą zostać ze swoimi zasadami w zgodzie? ...Co najwyżej, mogliby moderniści utrzymywać to jedno, że religia katolicka z pośród różnych religii ma więcej prawdy, gdyż jest żywotniejsza... Dla każdego jest to oczywiste, że takie wnioski a nie inne wynikają z powyższych przesłanek" (37).

Ta przenikliwa analiza ostatniego kanonizowanego papieża jest niesłychanie wartościowa ze względu na bezpośrednie odniesienie do rozważanego tematu. Jej stosowalność do przypadku Jana Pawła II jest wręcz uderzająca i powinna być często przypominana w pozostałych rozdziałach, jako że stanowi najsolidniejszą podstawę do obalenia jego roszczeń do Stolicy Apostolskiej.

"Zmysł świętowania"

"Generał zaprowadził mnie do małego lasku niespełna trzy mile od miasta Jacmel. W blasku naftowych kaganków ujrzałem około czterdziestu mężczyzn i kobiet zgromadzonych wokół nieociosanego kamiennego ołtarza, na którym, owinięty wokół laski *cocomacacque* spoczywał święty, zielony wąż. «Mamaloi» – wysoka, groźnie wyglądająca murzynka, ubrana była w szkarłatną szatę, z czerwonym turbanem na głowie. Tańczyła przed ołtarzem esowaty taniec i mruzczała starożytny zachodnioafrykański monotony śpiew, powtarzany następnie przez widzów. Szybko osiągała szaleńczy ton ekscytacji, od czasu do czasu przerywając po to, by pociągnąć łyk rumu z jednej z butelek, które krążyły z ręki do ręki. Na koniec podniosła z ołtarza błyszczącą *maczetę* a drugą ręką chwyciła

czarnego koguta trzymanego przez jednego z obecnych. Zaczęła wywijać ptakiem wokół głowy tak gwałtownie, aż na wszystkie strony zaczęły lecieć pióra i nagle jednym szybkim cięciem odcięła głowę od ciała. Napięte i potworne wzburzenie utrzymywało czcicieli w ciszy, lecz gdy tylko kapłanka przycisnęła krwawiącą szyję zarżniętego ptaka do swych warg wybuchli dzikim wrzaskiem. Następnie zanurzając palec w krwi zrobiła nim na czole znak krzyża, naznaczając również czoła kilku swoich uczniów" (38).

Chociaż ta barwna relacja dotyczy haitańskiego voodoo, to prócz drugorzędnych szczegółów nie różni się zbytnio od pogańskich ofiar dokonywanych codziennie w tubylczych wioskach całego Beninu i sąsiednich krajów. Ma to pomóc w usytuowaniu kilku następnych akapitów we właściwym kontekście, jak również zilustrować do czego *tak naprawdę* sprowadza się wspomniany przez Jana Pawła II "zmysł świętowania".

Jak z powyższego i kilku wcześniej przytoczonych opisów celebracji wyraźnie wynika, nie są one podobne do chrześcijańskich obrzędów (są jedynie świętokradzkimi z nich szyderstwami). Istnieją pewne wątpliwości, czy – jak to zrelacjonowano – "papież" był rzeczywiście świadkiem "wprowadzającego w trans" tańca, przy którym prawdopodobnie wykonawcy znajdowali się w odmiennym stanie świadomości. Niemniej jednak, jest bardziej prawdopodobne, biorąc pod uwagę obecność wielkiej liczby reporterów i fotografów światowych mediów, że taniec był jedynie symulacją – nie ma żadnej wzmianki o składaniu ofiary ze zwierząt albo o samookaleczeniach, choć są to powszednie atrybuty *prawdziwych* "celebracji" voodoo.

Są to obrzędy, w których mogą występować węże – jak pokazano we fragmencie otwierającym ten rozdział oraz w innych miejscach tego artykułu. Jeden zdumiewający opis obrzędu kultu węża odbywający się na wiejskim placu w Gwinei, przywołany przez WW Hurda, protestanckiego (anglikańskiego?) duchownego, przypomina parodię katolickiej liturgii:

"Kapłan często zasiada na środku placu przed swego rodzaju ołtarzem, na którym składa ofiary fetyszom, a kilku mężczyzn, kobiety i dzieci siedzi bez określonego celu wokół celebransa, który czyta albo wygłasza im coś w rodzaju kazania. Na koniec bierze wiązkę mocno skręconej słomy i zanurza ją w naczyniu wypełnionym jakimś specjalnym płynem, w którym jest wąż. Smaruje albo kropi dzieci tą «wodą święconą», mamrocząc nad nimi jakieś słowa i dokonuje tej samej ceremonii przy ołtarzu, po czym opróżnia naczynie; następnie jego asystenci kończą obrzęd paroma nieartykułowanymi, niezrozumiałymi dźwiękami, głośnymi brawami i klaskaniem w ręce" (39).

Jednakże bardziej znane są te zgromadzenia, na których można powiedzieć – być może całkiem dosłownie – że *rozpętało się piekło*. Kiedy bóstwa "dosiadają" (albo *opętują*) swoich wyznawców, rytuały są wykonywane z tak dzikim ferworem, że "ujeżdżani" w dużej mierze przestają zdawać sobie sprawę z tego co się dzieje w ich otoczeniu, a nawet tracą zainteresowanie własnym bezpieczeństwem. (Jeden z uczestników określił zniekształconą świadomość opętania voodoo jako *białą ciemność*). Następujące sugestywne obserwacje poczynione przez etnobotanika z Harvardu Wada Davisa podczas rytuału, w którym uczestniczył na Haiti w 1982 roku są wystarczające do pokazania zdeprawowanego stanu, w jaki staczają się opętani wyznawcy voodoo oraz demonicznej obecności, jaka z pewnością za tym stoi:

"Nigdy w czasie moich podróży po Amazonii nie byłem świadkiem fenomenu tak naturalistycznego i potężnego jak widok opętania vodun... Wtajemniczona w arkana kultu, drobna kobieta, szalała po perystylu, unosząc z ziemi wielkich mężczyzn i wymachując nimi jak dziećmi. Porwała szklankę i wgrzyła się w nią zębami, połykając małe kawałki szkła i wypluwając resztę na ziemię. W pewnej chwili mambo przyniosła jej żywą gołębicę; hounsis złożyła ją w ofierze łamiąc skrzydła, a następnie przegryzając szyję zębami. Najwidoczniej duchy były łakome, gdyż wkrótce dwie następne hounsis zostały opętane i po niesamowitych trzydziestu minutach perystyl zmienił się w kompletne pandemonium, z mambo biegnącą dookoła, rozpryskując rum i mieszaninę wody i clairin, kierując duchy rytmem jej asson [grzechotka vodun]. Bębny biją bez końca. Wtem, tak nagle jak duchy się pojawiły, tak znikły i kolejno, jedna po drugiej hounsis, które były opętane osunęły się na ziemię..." (40).

Niewiarygodne, ale Davis relacjonuje, że podczas wieczornej drugiej fali opętań działy się jeszcze dziwniejsze rzeczy:

"Duchy znowu przybyły... Hounsis gwałtownie wpadła w stan opętania – całe jej ciało się trzęsło, jej mięśnie się napięły – a pojedynczy spazm wygiął jej kręgosłup. Klęczała przed ogniem, wykrzykując w jakimś starożytnym języku. Następnie stanęła na nogi i zaczęła wirować, kręcąc coraz to mniejsze i mniejsze kręgi, niczym bąk... i cisnęły nią, wciąż wirującą – w ogień. Utkwiła w nim nieprawdopodobnie długo, aż nagle jednym susem odskoczyła, rozrzucając rozżarzone węgle i popiół na cały perystyl. Łądując prosto na obie nogi, zaczęła znowu wpatrywać się w ogień i skrzeczeć jak kruk. Następnie złapała w ręce węgle. Porwała obiema rękami płonące drwa, uderzyła nimi o siebie i wypuściła jedno. Drugie zaczęła lizać, szerokimi pociągnięciami języka i połykać ogień, chwytając wargami rozpalone do czerwoności węgielki wielkości małego jabłka.

Następnie znowu zaczęła kręcić się w kółko. Trzy razy okrążyła poteau mitan aż w końcu zwała się w ramiona mambo. Węgielek wciąż tkwił w jej ustach" (41).

Nie można dość podkreślić, że opętanie przez bóstwa nie jest czymś wyjątkowym wśród kultów Zachodnich Indii, lecz stanowi zasadniczą część vodun *gdziekolwiek* ten kult jest praktykowany. Jeden z autorytetów w tej dziedzinie, urodzony w Kenii John S. Mbiti, który otrzymał w Cambridge doktorat z teologii, wykładał w Anglii i Niemczech i był dyrektorem Ekumenicznego Instytutu w Szwajcarii, pisze, że Afrykanie na całym kontynencie sądzą, że spirytystyczne media umożliwią im kontakt z "zaświatami":

"Głównym zadaniem medium jest skontaktowanie ludzi z żywymi trupami i duchami. Za ich pośrednictwem otrzymywane są wiadomości z zaświatów, lub przekazywana jest ludziom wiedza o rzeczach, o których w inny sposób trudnym albo niemożliwym byłoby się dowiedzieć. Na przykład, poprzez medium, które kontaktuje się ze światem duchów, człowiek może dowiedzieć się gdzie jest jego zguba albo kto ukradł jego dobra. Media funkcjonują w tej roli tylko wtedy kiedy są «opętane» przez ducha, bez tego są «normalnymi» ludźmi bez szczególnych zdolności. Różnią się możliwością zostania «opętanymi» albo kontaktowania się ze światem duchów, ale zależy to także od «chęci» nieboszczyka albo innych duchów *do wejścia «w» nich i komunikowania się za ich pośrednictwem*" [kursywa dodana – JKW] (42).

Następnie Mbiti relacjonuje udział w mediumistycznym obrzędzie, który wydaje się niemal *statecznym* w porównaniu z innymi przypadkami opętań:

"Ostatnio byłem świadkiem i nagrałem na taśmie jeden taki przypadek, jakieś dwadzieścia kilometrów od Kampali. Młody człowiek ubrany w skórę, nałożył na siebie wieniec upleciony z płożącej się rośliny, a w rękach trzymał inną roślinę półmetrowej długości. Usiadł w pokoju wróżbity, gdzie zgromadził się tłum dwudziestu pięciu do trzydziestu ludzi. Jeden z ludzi zaczął śpiewać bardzo rytmiczną piosenkę i reszta tłumu przyłączyła się do śpiewu, klaszcząc i grzechocząc małymi tykwami. Młodzieniec mający stać się medium usiadł cicho na podłodze nie obracając nawet głowy. Śpiew i grzechotanie trwały przez około trzynaście minut kiedy nagle ręce młodego człowieka zaczęły drżeć. Trzy albo cztery minuty później zaczął mówić całkowicie zmienionym głosem. Śpiew zamilkł i wróżbita mógł wtedy zacząć mówić do medium przez około piętnaście minut, w połowie czego medium (albo duch w nim) zażądał zaśpiewania innej piosenki. Na koniec, medium podskoczył jak żaba, uderzył mocno głową w podłogę i dwa lub trzy razy bardzo mocno uderzył się pięścią w pierś, po czym

zaczął być znowu «normalny». Kiedy później «wziąłem go w ogień krzyżowych pytań», zapewnił mnie, że nie był świadomy tego co mówił albo robił w czasie gdy był medium. Ja i moi koledzy odnieśliśmy wrażenie, że był przy zdrowych zmysłach i że mówił prawdę odnośnie tego co odczuwał i robił gdy był w transie. Duch, który wszedł w tego młodego człowieka, który był uczniem wróżbity, był przetrzymywany w domu tego ostatniego od 1958 roku (jak nam powiedział), mieszkając w bawolim rogu (*yembe*, w języku luganda)" (43).

Przytoczone powyżej przypadki opętań stanowią pewien rodzaj celebracji, lecz czy są one *zbożne*? W *Życiu Duchowym*, mistrzowskiej pracy na temat mistyki i ascezy, wielki dwudziestowieczny teolog, ks. Adolf Tanquerey poświęca cały rozdział "zjawiskom pochodzenia szatańskiego". Demoniczne opętanie definiuje jako panowanie szatana (i jego sług), za pomocą którego "*zakłada sobie mieszkanie w ciele ludzkim* i porusza nim dowolnie, jak gdyby był panem jego, by przez to wtrącić duszę w zamęt" (44). Co do symptomów opętania, to ksiądz Tanquerey pisze tak:

"Otóż według Rytuła Rzymskiego trzy są główne oznaki, po których poznać można opętanie: «Mówienie nieznanym językiem, posługując się przy tym wielu słowami, lub rozumienie mówiącego tym językiem; wyjawianie rzeczy odległych i ukrytych; okazywanie siły, przechodzącej siły przyrodzone w stosunku do wieku i stanu, oraz inne tym podobne oznaki, które, gdy się nagromadzą w znacznej ilości, tym wyraźniej wskazują na opętanie»...." (45).

Czy opętania voodoo pasują do tych kryteriów? Z całą pewnością wydaje się że tak jest, gdyż, jak pokazuje opowiadanie Davisa, mamy tam małą kobietę potrafiącą unosić i huścić wielkich mężczyzn "jak dzieci" i "krzyczeć w jakimś starożytnym języku". Opętania te, jak obcowanie w transie z bóstwami, oczywiście w innych pogańskich minionych i dzisiejszych kulturach, często obejmuje opowiadanie o "odległych i ukrytych rzeczach" uznawanych za pomocne w osiągnięciu dobrobytu grupy lub plemienia (zauważmy odniesienie Mbiti do "znajomości rzeczy... trudnych albo niemożliwych do poznania"). Dodatkowymi oznakami demonicznej kontroli są sprośności wydobywające się z ust opętanego (takie jak w przypadku wyżej wspomnianego opętania przez "Barona Samedi"), anormalne zachowania (na przykład, picie ciepłej krwi z szyi świeżo ściętego ptaka) i akty bezrozumnego samookaleczenia (na przykład, połykanie szkła czy rozpalonego do czerwoności żaru).

A jednak, mimo wszystkich podobieństw (i najprawdopodobniej, *prawdziwych oznak*) z diabelską mocą przejawiającą się w opętaniach voodoo,

najbardziej niepokojącym w nich – co osobliwe – jest *odmienność* od standardowego wzorca. Opętanie jest dla katolika duchowym *doświadczeniem* najgorszego rodzaju, które można przetrwać tylko za Bożą łaską, zwalczanym przy użyciu pełnego arsenału Kościoła i z którego wyzwolenie poprzez egzorcyzm jest niezwykle upragnione. Jednakże dla wyznawcy voodoo opętanie, to *zaszczyt* o który zabiega oraz *zasadnicza* część jego życia *religijnego*. *To czego pierwszy unika jako nieopisanego zła, to drugi przyjmuje za najwyższe dobro*. Pomaga to wyjaśnić to, co może się z początku wydawać niezwykle różnicą: w odróżnieniu od opętania doświadczanego przez chrześcijanina, w przypadku opętania wyznawcy voodoo nie widać w nim oznak udręczenia. Mimo tego jest to zupełnie logiczne, *gdyż demony nie mają żadnego powodu, by robić coś co odwiódłoby ich oddanych wyznawców od składania im hołdu (jakkolwiek nieświadomie) jako bogom!*

Opętania te ilustrują również kluczowy aspekt *modus vivendi* voodoo – nieokiełznaną namiętność. Kościół katolicki zawsze nauczał, że namiętności muszą być podporządkowane zarówno duchowi jak i rozumowi i krytykował wszystko co wywyższałoby sprawy fizyczne ponad duchowe. Dlatego też, Arystoteles, chociaż nie był ani żydem ani chrześcijaninem, był zasłużenie ceniony przez św. Tomasza z Akwinu ze względu na jego przenikliwe analityczne dzieła. Duch vodun, tymczasem, jak to wyraźnie wykazano powyżej, usiłuje odwrócić porządek hierarchii i dlatego nie może być traktowany ani jako prawdziwa religia ani filozofia religijna. Na płaszczyźnie naturalnej jest upodlający i zwyrodniały; w porządku nadprzyrodzonym jest celebracją diaboliczności. Tak więc, gdy Jan Paweł II z zadowoleniem przygląda się jak mętnookie dziewczęta tańczą "zestrojone" ze swoimi bożkami, i mimo to nie *demaskuje* tego pogańskiego widowiska, lecz *de facto chwali* jego ducha świętowania, to nad wyraz słuszne jest zakwestionowanie nie tylko jego smaku "muzycznego", ale również jego roszczeń do najświętszych tytułów *katolika i Papieża!*

"Szacunek dla życia moralnego i harmonii w społeczeństwie"

W niniejszym artykule wspomniano już wcześniej o mglistym pojęciu dobra i zła istniejącym wśród wyznawców voodoo i o tym, że zwykle skupiało się ono wokół instynktu samozachowawczego jako warunku *sine qua non* ich egzystencji. Wskazano ponadto, że najważniejszym uczuciem religijnym jakie ich przenika jest lęk przed duchami. Zgodnie z tymi przekonaniem, ich etycznym fundamentem jest, delikatnie mówiąc, moralna ambiwalencja.

Nie powstrzymało to Jana Pawła II przed bezmyślnym opiewaniem ich kultu (wydaje się, że *nic* go nie powstrzyma). Jednakże czyniąc tak, zajął stanowisko obrońcy systemu religijnego, który z maksymy "cel uświęca środki" uczynił kamień węgielny swych zasad, i to często z najprzeróżliwymi skutkami.

Podczas gdy większość wyznawców voodoo, zarówno ze Wschodu jak i z Zachodu, poszukuje "dobrej" magii (tj., zaklęć dla uzyskania korzystnych skutków takich jak: zdrowie, płodność, dobry urodzaj, zabezpieczenie się przed szkodami, itp.), ciemniejsza strona nigdy nie jest zbyt odległa i w rzeczywistości oba te aspekty w dużym stopniu przeplatają się wzajemnie. Max Beauvoir, czołowy haitański wyznawca kultu, w następujący sposób wyjaśnił związek między houngan ("naczelnym" kapłanem voodoo) i bokor (czarownikiem voodoo): "W pewnym sensie, wszyscy houngan są bokor. Houngan musi znać zło, aby je zwalczać, bokor musi rozumieć dobro, aby je obalić. To wszystko stanowi jedność..." (46). Czary są dopuszczalne, ale tylko jeśli są używane dla celów grupowych. Jak napisał jeden badacz:

"Kulty voodoo na Haiti i macumba w Brazylii formalnie rozróżniają publiczną, religijną magię od prywatnej; ta ostatnia jest potępiona. Rozróżnienie między publiczną i prywatną magią często staje się najzwyczajszym podziałem na «dobrą» i «złą» magię" (47).

Co do korzeni vodun, James Haskins stwierdza: "Granice między religią a magią były w Afryce niewyraźne, praktyka częstego przenikania jednej w sferę drugiej... Afrykanie wierzyli, że magia i czary mogą bardzo potężnie oddziaływać na ich duchy i bóstwa, nie wspominając, że na siebie nawzajem". James Haskins szczegółowo opisuje to zagadnienie, ukazując brak jakiegokolwiek moralnej awersji wobec człowieka *ju ju* (czyli szamana), a jedynie naprzemienny lęk i ufność w jego magię:

"W zachodnioafrykańskim społeczeństwie stosunek do czarownika był nieco ambiwalentny. W czasach pokoju i pomyślności, mógł zostać zabity albo wypędzony gdyby go zidentyfikowano, ponieważ widziano w nim niszczycielską i zagrażającą strukturom społecznym siłę. W czasach wojny lub w innych groźnych sytuacjach, plemienny czarownik był jedną z sił, od której zależało bezpieczeństwo i zwycięstwo plemienia. W takich okolicznościach *zła siła mogła być pożyteczna*" [kursywa dodana – JKW]... (48).

Umiejętności wykorzystywane przez czarowników są często używane, do wyrządzania szkód wrogowi na odległość. W następującym fragmencie, ksiądz Driscoll bardzo zręcznie ilustruje te niezwykle przekonania i złowieszcze metody, które przechodzą w taką wrogość:

"Istnieje w Bantu organizacja o nazwie «Czarnoksięska Spółka», której członkowie organizują o północy w głębi lasu potajemne spotkania, na których knują jak zadać komuś śmierć lub chorobę. Ich świętym ptakiem jest sowa, a sygnałem rozpoznawczym dźwięk naśladowujący jej pohukiwanie. Uważają, że pozostawiają w chatach swe cielesne ciała śpiące i to jedynie ich ciała duchowe uczestniczą w spotkaniu, przenikając przez ściany i przelatując z wielką szybkością nad wierzchołkami drzew. Podczas spotkania nawiązują widzialną, słyszalną i namacalną łączność z duchami. Odbywają uczty, na których zjadane jest «serce» (życie) jakiegoś człowieka, który przez tę utratę «serca» zapada w chorobę i umiera jeżeli «serce» nie zostanie mu zwrócone. Wczesne pianie koguta jest dla nich ostrzeżeniem, by się rozejść, ponieważ boją się nadejścia gwiazdy porannej, jako że, gdyby słońce weszło nad nimi zanim dotrą do swoich cielesnych ciał, wszystkie ich plany by się nie powiodły i sami by zachorowali. Obawiają się pieprzu kajeńskiego, ponieważ gdyby jego startymi liśćmi lub strąkami zostały natarte ich materialne ciała podczas ich nieobecności, to ich duchy nie mogłyby ponownie do nich wejść i ciała umarłyby albo doznałyby straszliwego rozkładu..." (49).

W każdym kraju, gdzie działają wyznawcy voodoo wiedźmy i czarownicy mają mnóstwo klientów. Na przykład, w napisanej w 1936 roku książce pod tytułem *A Popular History of Witchcraft (Popularna historia czarownictwa)*, ks. Montague Summers, słynny brytyjski znawca przedmiotu, zwraca uwagę, że tę samą ciemną stronę vodun i pokrewnych sekt można również znaleźć po tej stronie Atlantyku:

"W magazynie *Chamber's Journal*, z 11 stycznia 1902 roku, artykuł zatytułowany «Obeah Today in the West Indies» («Obecne praktyki magiczne Indii Zachodnich») zwraca uwagę na to, że «W wielu krajach praktykuje się zabobonne obrzędy dla zapewnienia sobie pomyślności; ale z reguły nie dotyczy to *obeah*. U jego podstaw leży kult i zjednanie sobie Złego: jest to z natury nieprzyjazne. Murzyn zwykle idzie do czarownika-obeah aby zaszkodzić swemu bliźniemu, a nie po to by zyskać coś dla siebie; i dlatego prawo traktuje tę materię tak poważnie». Jamajskie ustawodawstwo z 1760 roku zabezpiecza się na wypadek «zdrożnych praktyk Murzynów określanych mianem czarowników i czarownic-obeah utrzymujących, iż rzekomo komunikują się z diabłem i innymi złymi duchami» i

postanawia, że «każdy Murzyn bądź inny niewolnik, któryby utrzymywał, iż posiada jakąś nadprzyrodzoną moc, a wykryto by, iż używał jakichkolwiek przedmiotów związanych z praktykami obeah lub czarami po to by zwodzić innych bądź narzucać ich umysłom, po oskarżeniu o taki czyn przed dwoma sędziami i trzema właścicielami ziemskimi poniesie śmierć albo zostanie deportowany». Londyński *The Times*, z 5 grudnia 1818 roku, przytacza «niedawną ustawę parlamentu (Barbados)», która murzynów albo niewolników rozmyślnie, złośliwie i bezprawnie przypisujących sobie posiadanie jakiejkolwiek magicznej albo nadprzyrodzonej władzy albo czarów, lub używających i stosujących niegodziwą i bezprawną praktykę obeah, karze śmiercią, deportacją, albo inną karą jaką może wymierzyć sąd. Obeah, europejskie czarnoksięstwo, dzisiejszy satanizm w Anglii, są wszystkie jednym i tym samym, z natury złym, złośliwym, niszczycielskim, przeklętym przez Boga, nienawistnym dla ludzi – kultem diabła" (50).

Uzasadnia to utożsamienie vodun i jego pobratymców z innymi typami diabolizmu zwracając uwagę, że rzucanie klątw przez okaleczenie wizerunku *zamierzonej ofiary* – takie jak niesławna "lalka voodoo" – nie jest specyficznym dla tego kultu, lecz raczej *powszechnym* zjawiskiem w kołach okultystycznych:

"Używanie w magicznych celach ulepionych z plastycznego materiału figurek przedstawiających ludzkie postacie sięga zamierzchłej starożytności Egiptu, Asyrii, Babilonii i Indii. Rozpanoszyło się wśród wszystkich ludów, dzikich i cywilizowanych i ma niemal nieskończenie wiele wariantów dotyczących przygotowania i przeprowadzania rytuału" (51).

Książd Summers przekonująco wyjaśnia, że bez względu na różnice istniejące między poszczególnymi kultami, praktykujący tę niegodziwą sztukę są zgodni co do celu:

"Kiedy wiedźma obierze sobie jakąś ofiarę do uśmiercenia, wykonuje z wosku, gliny, marglu, ołowiu, skóry, drzewa lub niemal każdego dowolnie wybranego materiału posążek lub kukielkę tej osoby, która po przebicciu czarnymi szpilkami, gwoździami, cierniami, albo nawet nacinaniu nożem, bądź sztyletem zostaje spalona albo powoli stopiona w wielkim ognisku. Gdy figurka jest przekłuwana, to ofiara odczuwa ból w danej części ciała; gdy jest rozkruszana albo niszczone, tak samo i ona ginie; kiedy się roztopia albo zostaje ugodzona w serce, to ofiara umiera. Tak wygląda teoria i praktyka tej «współczulnej» albo «homeopatycznej» magii, jak czasami się o niej mówi. Tak przygotowana dla celów magii podobizna ma wiele nazw: figurka, kukielka, berbec, lalka, dzidzius (w przestarzałym sensie «lalki») podobizna, kukła, maumet, simulacrum, wizerunek albo nawet obraz, gdyż malowane płótno, czy portret, może być

skutecznie wykorzystane. Jeśli można zdobyć kosmyk włosów, kawałek odzieży, kawałek paznokcia albo coś innego blisko związanego z ofiarą i przymocować do kukielki, to czar uzyskuje jeszcze większą moc i impuls. Czasami używane jest zamiast figurki serce, najczęściej serce zwierzęcia. Przed niewielu laty kilku nowych lokatorów, którzy zamieszkali w domu w hrabstwie Somersetshire odnalazło ukryte w kominie duże czarne atłasowe serce przebite szpilkami. Dowiedzieli się, że dom należał do czarownicy. Wykorzystywane są także inne substytuty. Innym razem w hrabstwie Somersetshire, czarownik napisał imię swojego wroga na kawałku papieru i przytwierdził go czarnymi szpilkami do cebuli, którą włożył do komina. W miarę jak cebula zaczęła wysychać i kurczyć się, tak samo zaczęła marnieć ofiara. Cebulę z którą tak postąpiono znaleziono w kominie domku około roku 1880. Niedawno na cmentarzu w Bradford, Yorks, znaleziono cytrynę pełną szpilek. Neapolitańskie czarownice przebijają zardzewiałymi gwoździami lub szpilkami cytrynę, pomarańczę, ziemniaka aby rzucić chorobę albo zabić osobę, która je uraziła. Sycylijska *strega* w tym samym celu przekłwa jajko, pomarańczę albo cytrynę" (52).

Z powodu niewłaściwego użytku robionego z rzeczy świętych i często złych intencji, voodoo zostało potępione w 1928 roku przez biskupa Mauritiusu (wyspa na wschód od Madagaskaru) w następujących słowach:

"Składane prośby mają na celu osiągnięcie osobistej korzyści albo wyrządzenie szkody wrogom i mają często erotyczny albo nieprzyzwoity charakter. Świętych imion i wyrażeń używa się w bluźnierczy sposób. Towarzyszą tym praktykom różne ceremonie, w których występuje czaszka, sztylet, kamfora i kwiaty. Wizerunki świętych mają szpilki powbijane w różnych częściach figury; widziałem obraz Najświętszego Serca pokryty takimi szpilkami. Krucyfiks jest też często używany w tych bluźnierczych obrzędach. Na Mauritiusie mówiono o świeżo pogrzebanych żeńskich zwłokach, które odkopano i wykorzystano w okropnym celu. Branie udziału w takich praktykach i jednocześnie udawanie chrześcijanina, jest moim zdaniem, niebezpiecznie bliskie popełnienia niewybaczalnego grzechu" (53).

Tymczasem wyznawcy voodoo mają jeszcze inne sposoby zaszkodzenia swoim wrogom. Haskins przeprowadził wywiad ze sztukmistrzami z południowej części Stanów Zjednoczonych i uzyskał od nich "przepisy" na klątwy mogące zabić, okaleczyć, przyprawić o obłąd, uczynić kaleką albo jeszcze inaczej zaszkodzić wrogowi. Klątwy często brzmią niewinnie jakby działania naturalnego świata były oglądane okiem dziecka, lecz w celu jaki im przyświeca nie ma nic niewinnego. Kilka przykładów wystarczy, by poczuć ich złowrogi jad:

"[Śmierć] Zdobądź kosmyk włosów upatrzonej ofiary i umieść go w skorupce jajka. Wrzuć jajko do strumienia i przeklnij tę osobę. W miarę jak jajko płynie z biegiem rzeki zdrowie ofiary zacznie się pogarszać aż w końcu umrze.

[Wewnętrzne węże] Zgromadź do naczynia krew wypływającą z przekłutej tętnicy węża. Dodaj krew do jedzenia albo napoju przeznaczonego dla upatrzonej ofiary a węże urosną w jego wnętrznościach.

[Bóle głowy] Aby wywołać bóle głowy, umieść w woreczku trochę kurzu z cementarza i ukryj go w poduszce danej osoby.

[Spowodowanie poronienia] Zdobądź jakiś fragment kobiecej bielizny, najlepiej halkę. Zawiąż na nim dziewięć węzłów, przeklinając kobietę przy każdym węźle. Po tej czynności halka powinna w przybliżeniu mieć długość dziecka. Zrób następnie jeszcze trzy supły. Zakop to pod progiem domu kobiety, która poroni jak tylko dziewięciokrotnie przejdzie nad nim. Węzły symbolicznie krępują dziecko.

[Obłąkanie] Zdobądź kawałek włosów upatrzonej ofiary i lekko przypal go nad otwartym płomieniem. Następnie zakop go głęboko w ziemi, aby postradała zmysły" (54).

Przytaczanie tych "zaklęć" (Haskins wspomina jeszcze wiele innych) ma uwydatnić, że tego rodzaju czary występują w religii voodoo w takiej samej (o ile nie większej) obfitości jak te, których celem jest zdobycie sławy, zdrowia, pieniędzy, przygody miłosnej, szczęścia albo jakiejś innej korzyści. Chrystusowe napomnienie, "miłujcie nieprzyjaciół waszych" (Mt. 5, 44) to nauka moralna świecąca nieobecnością u wyznawcy voodoo. Jak bardzo skuteczne są te przekleństwa jeśli chodzi o szkodzenie innym za pomocą magii jest sprawą dyskusyjną (choć takiej możliwości nie można odrzucić), lecz nawet na płaszczyźnie naturalnej ich niegodziwość powoduje wielką krzywdę, przynajmniej tym, że podnosi nienawiść i zemstę do rangi religijnej zasady u tych, którzy je rzucają i pogrąża ofiarę (o ile wie o przekleństwie) w najczarniejszej rozpaczy, ze względu na jej mocną wiarę w ich moc.

Prócz tego, że to wszystko jest z pewnością bardzo niepokojące, to trzeba pamiętać, że są to czynności wykonywane przez "zwykłych" wyznawców voodoo, którzy ograniczają się w składaniu ofiar z kóz, gołębic, kurczaków i tym podobnych. Bardziej makabryczna jest świadomość, że to co "Czarnoksiężka Spółka" i inni dokonują symbolicznie, to inni praktykujący vodun nie zawahali się uczynić *in corpore*; a mianowicie, przełamać dwa największe tabu znane cywilizowanemu człowiekowi – *ofiary z ludzi i ludożerstwo*.

Dokumentację z dokonywania tych nieludzkich aktów można śledzić od czasów pierwszych europejskich badań Afryki aż do czasów dzisiejszych. Zwyczaj składania wężowym bóstwom ofiar z ludzi był szeroko rozpowszechniony w Afryce Zachodniej, na obszarach dzisiejszego Togo, Beninu, Nigerii, Kongo i Wybrzeża Kości Słoniowej (by przytoczyć kilka z nich), krajów, które znane były jako Niewolnicze Wybrzeże i u wszystkich praktykujących voodoo w obu Amerykach. Członkowie plemienia Aszanti, z którego bałwochwalstwa wywodzi się jamajska wersja vodun – *obeah*, "czczą węża, którego nazywają Oboni", relacjonuje Hawley, "[i jak] zapewniają, gdy jest on rozgniewany nie uspokoi go nic prócz ofiary z ludzi" (55). Relacje począwszy od 1815 roku wskazują, że "3500 niewolników zostało poświęconych, aby przebłagać bogów po śmierci królowej Aszanti" (56).

Paul Bobannan i Philip Curtin w książce pod tytułem *Africa & Africans* opisują rozpaczliwe środki podjęte około sto lat temu przez tubylczych przywódców, którzy stanęli wobec perspektywy poniesienia klęski z ręki obcych najeźdźców. Tak to opisują:

"Benin jest dobrze znany z tego, że w ostatnich latach ilość dokonywanych tam ofiar z ludzi osiągnęła przerażające rozmiary. Ofiary składano tuż przed zdobyciem miasta przez Brytyjczyków – bez mała szaleńczy rozmach z jakim się dokonywały miał na celu odrzucenie wdzierającego się wroga – prawdziwy szal ludzkich ofiar, który jak się wydaje był o wiele gorszy niż wszystkie, jakie go poprzedziły. Pierwsza poważna praca dotycząca tych terenów, pochodząca z 1897 roku, autorstwa R. H. Bacona, nosi tytuł «Benin, Miasto Krwi». Dopiero w późniejszych latach określona została dokładna symbolika tych ofiar; na przełomie wieku w niektórych częściach Europy słowo «Benin» było równoznaczne z deprawacją" (57).

Ta ocena potwierdzona jest przez księdza Alberta Battandiera w jego artykule "Benin" w *Katolickiej Encyklopedii* ("The Catholic Encyclopedia"), gdzie pisze on: "Wśród pogańskich murzynów, ofiary z ludzi są na porządku dziennym; tubylców cechuje okrucieństwo przejawiające się w potwornych formach" (58). Jeśli są one dzisiaj mniej rozpowszechnione, to świadczy to *nie* o dobroci "tradycyjnej religii", lecz o cywilizującym skutku ponad stuletniego okresu przebywania tam katolickich misjonarzy. Ksiądz Summers opowiada następującą makabryczną historię:

"*The Daily Express* z 20 stycznia 1937 roku donosi, że «Wiara w voodoo, z jego niesamowitymi, straszliwymi obrzędami, wciąż kwitnie w Michigan» i opisuje jak murzyńska kobieta i jej dziecko szukali ochrony policji, gdyż jej mąż, Verlen McQueen, zamierzał poświęcić ich szatanowi w ogromnym słoju wrzątku. Podczas aresztowania, znaleziono go mieszającego w wielkim kotle wody umieszczonym nad buchającymi płomieniami ognia. W 1932 roku czarownik voodoo, Robert Harris, ściął głowę innemu murzynowi na ołtarzu. Harris został zamknięty w przytułku..." (59).

Tak więc opowieść o badaczu czy misjonarzu wrzuconym przez dzikusów do kotła wrzątku ma oparcie w faktach. Prowadzi to z kolei do innego odniesienia z gabinetu okropności wiary w voodoo, równie odrażającej i często dopełniającej praktyki antropofagii – *ludożerstwa*. Wielu pogan na całym świecie od dawna uważa, że mogą zyskać moc bądź jakąś inną upragnioną właściwość przez zjedzenie ludzkich organów. Szkocki uczony Sir James G. Fraser, w sławnym studium antropologii porównawczej, *The Golden Bough*, przytacza brutalny przykład takiej makabryczności, pisząc:

"Gdy Sir Charles McCarthy został zabity przez Aszanti w 1824 roku, to, jak się twierdzi, jego serce zostało zjedzone przez dowódców wojsk aszanti, którzy spodziewali się, że zaabsorbują jego odwagę. Jego ciało zostało ususzone i rozdzielone między niższych oficerów w tym samym celu, a jego kości były długo przechowywane w Coomassre jako narodowe fetysze" (60).

Ludożerstwo, podobnie jak jeszcze wiele innych rytuałów voodoo, przedostało się przez Atlantyk na pokładach statków z niewolnikami. Odnośnie tej *obrzydliwości*, ksiądz Driscoll tak pisze:

"Wiara w voodoo... to po prostu afrykański fetyszym przeszczipiony na grunt amerykański. Dostępne są autentyczne relacje o tym, że aż do 1888 roku na Haiti odbywały się o północy spotkania, na których zabijano ludzi, zwłaszcza dzieci i zjadano na potajemnych ucztach. Europejskie rządy w Afryce położyły kres praktykom czarnej magii, a mimo to wciąż są one tak głęboko zaszczipione w przekonaniach tubylców, że dr Norris nie waha się powiedzieć, że odrodziłyby się gdyby tylko biali mieli się stamtąd wycofać" (61).

Uważa się, że wspomniane tutaj tajne, haitańskie stowarzyszenie voodoo, przerażająca Czerwona Sekta, kontynuuje tę plugawość do dnia dzisiejszego. Kyle Kristos stwierdza: "Głównym celem ich modlitw jest zdobycie «kozła ofiarnego» – człowieka – którego można by złożyć w ofierze"

(62). Ofiara schwytna przez Czerwoną Sektę, jeśli nie zostanie zabita natychmiast, aby "jej ciało i krew [mogło] dostarczyć pożywienia i napoju jej członkom", może otrzymać szansę przystąpienia do grupy, ale by udowodnić swoją wartość "musi wypić szklanę ludzkiej krwi", jak również dostarczyć im bliską osobę jako zastępczą ofiarę (63).

Gdzie, w tym rozdziale, jest coś zbliżonego do "szacunku dla życia moralnego", który Jan Paweł II rzekomo dostrzega? Oczywiście, że nie ma nigdzie. Tak występne, tak potworne są praktyki tutaj opisane, że wszelki komentarz zaczerpnięty z nauczania Kościoła byłby zbyteczny. Lecz według modernistycznego "papieża" tubylczym religiom należy przyznać *znaczącą* swobodę działania. Choć nie znaczy to oczywiście, że udzieliliby on błogosławieństwa najbardziej ekstremalnym praktykom voodoo, niemniej jednak znamienne jest, iż mógł zasugerować istnienie jakiegoś głębokiego *poczucia moralności* w czymś, co jest, w najlepszym razie, absolutnie *amoralną* sektą, znaną z oddawania się śmiertelnie *niemoralnym* czynom. W aspekcie ostatnich uwag księdza Driscolla, to biorąc pod uwagę wylewne pochwały Jana Pawła II pod adresem wyznawców voodoo z Beninu, nie jest bezzasadnym oczekiwać ekwiwalentu wycofania się z tego kraju europejskiej obecności i towarzyszącego mu *odrodzenia się* tej sekty, dokonanego dzięki wizycie "papieża". Łatwo można przewidzieć odpowiedź stronników vodun: *Dlaczego mielibyśmy zejść ze ścieżki wytyczonej przez naszych przodków, kiedy Wielki Biały Szaman tyłoma pochwałami obsypał naszą religię i życie moralne?*

Jan Paweł II – "papieski" czciciel węży?

Gdy Jan Paweł II rozpoczyna kolejny swój propagandowy *wyczyn*, to prawie niemożliwe jest by przestał mówić (być może dlatego, że dochodzi w nim do głosu kiepski aktor). Tradycyjni katolicy powinni tak naprawdę być mu za to wdzięczni, ponieważ (dla tych, którzy potrafią czytać między wierszami) im więcej mówi, tym jego apostazja staje się przez to wyraźniejsza. Nie poprzestając tylko na gratulowaniu wyznawcom voodoo ich wiary w "Boga", przyklaskiwaniu ich uczestnictwu w *białej ciemności* i wychwalaniu ich rzekomej wrażliwości moralnej, posunął się on jeszcze dalej – i to *znacznie* dalej.

Między innymi, mówił o "wzajemnym ubogaceniu" religii. W świetle tego co przedstawiono powyżej w tym studium, niemożliwe jest dopatrzenie się, aby katolicka Wiara mogła w *jakikolwiek* sposób zostać wzbogacona przez

vodun. Jest to całkowicie "jednokierunkowa ulica": wyznawcy voodoo muszą odrzucić niewolę przesądu i barbarzyństwa i przyjąć Chrystusa – nie może tu być mowy o *żadnym* innym prawowitym ubogaceniu – *absolutnie żadnym*. Jednakże, trzeba tu podkreślić, że w wypadku Jana Pawła II i sekty, której przewodniczy, słowo "katolicki" to jedynie etykieta, a *nie* rzeczywistość. W ich przekonaniu, jedyną kwestią pozostaje czy soborowa religia jest wystarczająco "ekumeniczna" by mogła znaleźć sposób, aby dopuścić kult węzów jako formę inkulturacji (soborowa nowomowa oznaczająca dopuszczenie, ażeby kultury kształtowały swoje własne liturgie w oparciu o rodzime rytuały). Jeśli wiele błazeńskich wybryków ich "papieża" ma być jakąś wskazówką, to odpowiedź na to pytanie, z całą pewnością brzmi – *tak*.

Podczas wizyty w Afryce w 1982 roku, Jan Paweł II usłyszał propozycję soborowych biskupów aby połączyć "zwyczaje przodków" z "katolickimi" rytami; rok później, posunął "afrykanizację" krok naprzód nadając watykańskie stanowisko "arcybiskupowi" z Zambii Emanuelowi Milingo, którego krytycy oskarżyli "o praktyki graniczące z czarami"; a w 1984 roku, w Nairobi przywdział on plemiennie nakrycie głowy wykonane ze skóry małpy by wyrazić (sparafrazuje tutaj oklepany zwrot, którego używa on na całym świecie) "solidarność z najgłębszymi aspiracjami i najszlachetniejszymi tradycjami waszego ludu" (64). "8 sierpnia 1985" – pisze francuski, katolicki, tradycjonalistyczny kapłan, ksiądz Noël Barbara – "w Togo, w Afryce, [Jan Paweł II – JKW] aktywnie uczestniczył w pogańskich ceremoniach w *tajemnym gaju* niedaleko Lome. Kilka dni później brał udział w innych niekatolickich obrządkach religijnych w miejscowości Kara oraz Togoville" (65). Wspominając odprawianie pogańskich obrządków w miejscu poświęconym na oddawanie czci plemiennym bóstwom, Jan Paweł II podekscytowany wyznał: "*Spotkanie modlitewne w sanktuarium nad jeziorem Togo było szczególnie uderzające. Tam, po raz pierwszy modliłem się z animistami*" (66). Ustalono, że podczas wizyty w Togo faktycznie złożył on hołd "świętym" węzom (67). Czyny te stanowią najwyższą zniewagę wobec Boga, gdyż są próbą stawiania fałszywych bogów na równi z Nim. Jednakże będą one wstrząsem tylko dla tych, którzy przez minione półtorej dekady żyli w próżni informacyjnej, ponieważ jest to ten sam modernistyczny sposób działania, jaki tenże "papież" wielokrotnie stosował (jak np. przyjęcie na czoło znaku hinduskiego bóstwa Sziwy podczas wizyty w Indiach w 1986 roku). Parafrazując biskupa Mauritiusa: czynne uczestnictwo w ceremoniach voodoo

i podawanie się jednocześnie za katolika i papieża, jest w przypadku Jana Pawła II niebezpiecznie bliskie popełnienia niewybaczalnego grzechu.

Wracając do kompromitacji w Beninie, widzimy tu "Wikariusza Chrystusa" rozprawiającego z wyznawcami voodoo o solidarności z ich "chrześcijańskimi braćmi i siostrami". Jakże można uważać pogan i chrześcijan za rodzeństwo, z wyjątkiem porządku naturalnego – jako członków tego samego rodzaju ludzkiego, skoro nie są spokrewnieni duchowo. Gdy powiedziano Chrystusowi, że Jego Błogosławiona Matka i bracia (tj. kuzyni) przyszli i szukają Go, odpowiedział: "Kto jest matką moją i którzy są braćmi moimi? ...ktokolwiek by spełnił wolę Ojca mego, który jest w niebiosach, ten jest bratem moim i siostrą i matką" (Mt. 12, 48. 50). "Papież", zdaje się zatem sugerować, że wola Boża może być spełniana przez oddawanie czci węzom. W "ewangelii według Jana Pawła II" Chrystusowe relacje duchowe rozciągają się na "dalszą rodzinę" i to bez żadnych dostrzegalnych granic!

"Wszystko to dokonuje się w wolności"

Przeciwnie do wydźwięku wcześniej cytowanych w tym opracowaniu artykułów, nigdzie w przemówieniu wygłoszonym w Beninie Jan Paweł II otwarcie nie zachęca wyznawców voodoo do nawrócenia. Nigdzie nie podsuwa im myśli, że – jak relacjonuje *USA Today* – "nie zdradzą swoich przodków jeśli staną się rzymskimi katolikami" (68). Nigdzie też nie zapewnia ich, że – jak utrzymuje korespondent *New York Times* Alan Cowell – "na pewno by zyskali nawracając się na chrześcijaństwo".

Toteż dojście do takich wniosków wymagałoby od nich sporych umiejętności czytania między wierszami. Jan Paweł II *czyni* aluzję do tego jak przodkowie *chrześcijan* przechodzili z innych religii i jak *oni* "zyskali na poznaniu Chrystusa", ale ani razu nie przybliży się do otwartego zaproponowania benińskim "tradycjonalistom" aby uczynili ten sam krok (nie chodzi o to, iżby mieli cokolwiek zyskać przechodząc na *jego* zmutowaną formę "katolicyzmu"). Żadnych uwag nie można traktować za rzeczywiste wezwanie do nawrócenia jeśli są one tak mgliste, że tylko wytrawni reporterzy mogą wyłuskać je drogą dedukcji. I jeśli z takim przypadkiem mamy tu do czynienia, to jaka jest szansa, by lud tak prymitywny, że hańbi się składaniem węzom ofiar był zdolny do intelektualnej wrażliwości i bystrości niezbędnej do rozszyfrowania retorycznych niejasności?

Jednakże to "dialog" – a nie nawrócenie – jest punktem centralnym przemówienia Jana Pawła II. Nie będzie zatem żadnym zaskoczeniem wiadomość, że "papież" zapewnia czcicieli vodun o ich "prawie" do *wolności wyznania*. (Cóż może być "bardziej oczywiste" nad niezbywalne prawo do czczenia węży, picia krwi kurczaka, któremu dopiero co obcięto głowę, bluźnienia przeciw Bogu przez utożsamianie Jego świętych z diabłami, rzucania śmiertelnych przekleństw na swoich bliźnich, bądź zjedzenia dziecka?). W typowo pokrętny, modernistyczny sposób Jan Paweł II korzysta z okazji by powiedzieć benińskim poganom, że ich konwersja na jego odmianę "chrześcijaństwa" jest słuszną (choć nie konieczną decydującą) alternatywą. I *alternatywa* jest tu z pewnością kluczowym słowem, ponieważ wolności religijnej nadane jest nadrzędne znaczenie w jego uwagach. "Papież" stwierdza:

"Wszystko to dokonuje się w wolności. I rzeczywiście, Ewangelie podkreślają, że Jezus nigdy nikogo nie zmuszał. Chrystus powiedział do Apostołów: «*Jeśli* chcecie, naśladowajcie mnie»; choremu powiedział: «*Jeśli* chcesz, możesz być uzdrowiony». Każdy człowiek musi swobodnie i odpowiedzialnie odpowiedzieć na wezwanie Boga. *Kościół uważa wolność religijną za niezbywalne prawo, prawo, któremu towarzyszy obowiązek poszukiwania prawdy*. To właśnie w atmosferze szacunku dla wolności każdej osoby, międzyreligijny dialog może się rozwinąć i wydać owoce" (69).

Tak więc, według Jana Pawła II i sekty, której przewodzi, będącej w całkowitej sprzeczności z wieczystym nauczaniem Kościoła, za którego głowę się *uważa*, człowiek ma swobodę wierzyć w sposób jaki sobie wybierze, o ile tylko "poszukuje prawdy". Sens jego wypowiedzi jest praktycznie w swej istocie identyczny z następującym racjonalistycznym twierdzeniem *potępionym* w 1864 roku przez papieża Piusa IX w Syllabusie Błędów: "15. Każdy człowiek ma swobodę wyboru i wyznawania religii, którą przy pomocy światła rozumu uzna za prawdziwą..." (70).

Jan Paweł II mówi o obowiązku "odpowiedzi na Boże wezwanie", jednak nigdy nie wyjaśnia co dokładnie ma na myśli. Do *którego* Boga nawiązuje? Mawu? Legha? Vodunhwe? Czy może do *Trójcy Świętej*? Jednakże nie czyni żadnego rozróżnienia, pozostawiając tym samym wyznawców voodoo bez czegokolwiek, z czego mogliby wyciągnąć jakieś wnioski prócz jedynie jego "pokrętnej" aprobaty dla ich wiary w Boga (a raczej marnej kopii tejże wiary). Czemuz zatem, mieliby mieć jakiś powód do zmiany religii, jako że, w ich rozumieniu, oni *właśnie* odpowiadają na to wezwanie? Chociaż przywołuje on imię Chrystusa, to w *jakim celu*? Wielu już utrzymuje, że podąża za Nim.

Jednakże nie ma on dla nich żadnych odpowiedzi, jedynie pustą retorykę o ich rzekomym "poczuciu sacrum" itp.

Nie ma nic papieskiego ani katolickiego w uwagach Jana Pawła II na temat "wolności wyznania", wiele jest natomiast posłuchu dla modernistycznej myśli. Na przykład, nigdzie w całej przemowie "papieża" poganie nie zostali zganieni za oddawanie czci fałszywym, nikczemnym bożkom; udzielono im raczej teologicznego ekwiwalentu "świadczenia zadowolającego stanu zdrowia". Jest to zgodne z obserwacją świętego Piusa X, że moderniści uznają ważność *wszystkich* religijnych doświadczeń, również pogańskich. Nawet jego rzucona mimochodem "ulotka reklamowa" odnosząca się do Chrystusa koresponduje z modernizmem, gdyż zamiast położenia nacisku na to, że jest Zbawicielem i wskazania radykalnej różnicy między naturalistyczną ziemską religią wodun a objawioną, nadprzyrodzoną wiarą chrześcijańską, Jan Paweł II zadowolił się rozróżnieniem mającym nie większą konsekwencję niż wybór marki samochodu, którym się jeździ albo restauracji, w której się je obiad. Również to, całkowicie harmonizuje ze stwierdzeniem świętego Piusa X, że opierając się na błędnym nauczaniu o jakiejś rzekomej uniwersalnej prawdzie znajdującej się w religiach światowych: "co najwyżej, mogliby moderniści utrzymywać to jedno, że religia katolicka z pośród różnych religii ma więcej prawdy, gdyż jest żywoźniejsza...". Sposób, w jaki Jan Paweł II "zachęca" wyznawców voodoo do Chrystusa zasługuje na krótką analizę, ponieważ jest to *majstersztyk* modernistycznego pustosłowania, który w pojedynczym fragmencie zawiera tę samą taktykę wyrachowanego pomieszania jaką znajdujemy w książkach napisanych przez jego heretyckich poprzedników. Według słów świętego Piusa X zawartych w *Pascendi*, ten bezład jest "z góry nakreślony" w ich pracach, gdzie "na niejedno zdanie w ich dziełach mógłby się śmiało każdy katolik pisać, ale wystarczy odwrócić kartę, a będzie się zdawało, że się czyta racjonalistę" (71). Jan Paweł II przedstawia benińskim "tradycjonalistom" nauczanie o *wolnej woli*, lecz następnie kontynuuje w taki sposób, że stawia tę zasadę na głowie. Czyniąc tak, wspiera tak zwaną "wolność wyznania", błąd nieustannie *potępiany* przez Kościół katolicki, lecz promowany na *Vaticanum II* (72).

Świętokradzko przedstawia się naszego Pana Jezusa Chrystusa jakoby zatwierdzającego błędy *Vaticanum II*, który rzekomo "sugeruje" Swoim Apostołom "jeśli chcecie, pójďte za mną", i choremu "jeśli pragniesz, możesz być uleczony". Jeśli chcecie? Jeśli pragniesz? Sprawdzenie tych cytatów w angielskim tłumaczeniu Biblii wersji Douay-Reims i odsyłaczy w Kolegium

Angielskim, zakończyło się tym, że nie znaleziono żadnego wyrażenia, sugerującego, że Zbawiciel proponował jakiś wybór. Jest za to w Piśmie Świętym wiele miejsc, gdzie Chrystus oświadcza otwarcie: "Pójdź za mną". Często widzimy Go jak wzywa Apostołów, by za Nim poszli i używa również tego zwrotu w przynajmniej dwóch innych przypadkach (najpierw do nieznanego ucznia, a później do bogatego młodzieńca) (73). Jednakże w żadnym z tłumaczeń nie można znaleźć niczego takiego jak "jeśli chcesz" – warunku, który Jan Paweł II chce przyczepić do ewidentnego znaczenia słów Chrystusa; wręcz przeciwnie, w każdym przypadku, sens jest zawsze wyrażony w trybie rozkazującym: Boskie polecenie jest przedstawiane słuchaczom do przyjęcia albo odrzucenia. "Wolność" odrzucenia – jak to uczynił bogaty młodzieniec – może być tylko postrzegana jak odmowa przyjęcia niezmiernie łaski, której Bóg pragnie dla danej osoby, dlatego też nie jest niewinnym wyborem. W istocie, to właśnie odmowa przyjęcia uroczystego zaproszenia Chrystusa do pójścia za Nim uczyniona przez tegoż samego bogatego młodzieńca, doprowadziła do uwagi uczynionej przez naszego Pana: "Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego" (Mt. 19, 24). Pytająca odpowiedź Jego uczniów (19, 25) jest również dość wymowna wobec stanowiska Jana Pawła II: "Któż tedy może być zbawiony?". A zatem nakaz "Pójdź za mną" narzuca potrzebę działania, którą "Jego Świątobliwość" kompletnie ignoruje z wielkim uszczerbkiem dla dusz wyznawców voodoo.

Tak samo, nie znaleziono frazy "Jeśli pragniesz, możesz być uleczone". Wydaje się, że tutaj "papież" myli Chrystusa z tym, którego On ma uzdrowić. Odnośny epizod biblijny mówi o tym jak trędowaty zbliżając się do Zbawiciela, woła: "Panie! *jeśli chcesz*, możesz mnie oczyścić" [kursywa dodana] (Mt. 8, 2). Na co Chrystus odpowiada: "Chcę, bądź oczyszczony" (8, 3). Choć wiara odgrywa znaczną rolę w cudownym uleczeniu, to w przeciwieństwie do inklinacji narzuconej przez Jana Pawła II, człowiek wierzący ma tu zawsze *bierną* rolę, jak wyraźnie to widać w podanym powyżej przykładzie. I to właśnie z całą pewnością, Baranek Boży, jest Tym, który *czynnie* uzdrawia. We wszystkich Ewangeliach chorzy i ich rodziny niezmordowanie poszukują naszego Pana, aby ich uleczył. Nigdzie nie zanotowano, aby Chrystus powiedział "jeśli pragniesz" – jako warunek uzdrowienia, ponieważ jest ono zawsze *udzielane*: to ich wiara, w *pierwszej kolejności* jest pobudką zmuszającą ich do poszukiwania Go; wszelkie podobne pytania z Jego strony byłyby zatem *zbyteczne*.

Choć zwolennicy (i quasi-zwolennicy) Jana Pawła II życzyliby sobie niemożliwego, tj. aby te rażące błędy popełnione przez człowieka *rzekomo* pełniącego misję następcy św. Piotra zniknęły, to jeszcze coś gorszego ma nadzieję. Gdyż jeśli nawet nagięto by na jego korzyść zasady i dopuszczono, *ad absurdum*, argument, że nie jest on w żaden sposób winny, ponieważ albo: 1) użył przekłamanego tłumaczenia biblijnego [!], albo 2) nie chciał zranić ich uczuć [*sic*], to nic nie może go usprawiedliwić z pominięcia – *nawet jako wzmianki* – absolutnie *zasadniczej kwestii*, następującego biblijnego tekstu: "I rzekł im: Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu. *Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony*" (Mk 16, 15-16) (74). Lecz Jan Paweł II, modernista w każdym calu, nie będzie brał udziału w "obarczaniu" wyznawców voodoo jakimś pouczeniem w rodzaju "wszystko albo nic". Zadowala się prowadzeniem z nimi gry słownej, mówiąc, że "muszą dobrowolnie... odpowiedzieć na Boże wezwanie". Ale, jak już zwracano na to uwagę, w kontekście wszystkich jego uwag, jest dość zagadkowe, jakiego Boga i jakie wezwanie ma na myśli. I oczywiście, nie podejmuje żadnego wysiłku, aby wyjaśnić swoje intencje. Gdyby "papież" wybrał głoszenie im katolicyzmu zamiast bredni, to powiedziałby coś w tym rodzaju:

"Bóg wzywa i zaprasza was do przyjęcia Jego miłosiernego wezwania, które obejmuje porzucenie waszych starych dróg i uwierzenie w Jego Syna, Jezusa Chrystusa, jako waszego Zbawiciela. Bóg jest bardzo zagniewany, iż nadal zanosicie modły do wężów i tym podobnych, a czyniąc to wierzycie, że to Jemu je składacie. Wasze ofiary ze zwierząt są jak całopalenia słomy przed Wszchemogącym, nic wam nie pomagające. Tylko Chrystus oddał za was Swe życie i tylko On otworzył dla was drogę do Życia Wiecznego. W to wszystko musicie uwierzyć jeśli chcecie zbawić swe dusze. Kościół, z wyciągniętymi matczynymi ramionami, zaprasza was byście przyłączyli się do niego i uczynili wasze życie miłym Bogu..." (itp.).

Fakt, że w taki sposób każdy prawdziwy papież (nie wspominając każdego misjonarza godnego tego miana) zachowałby się w tej sytuacji jest tak oczywisty, iż dyskredytuje wszelkie próby ustalenia tego jak to jest możliwe, że tylu skądinąd rzetelnie tradycyjnych "katolików" *Novus Ordo* może akceptować (i, jak będzie niebawem wykazane, nawet znajdować usprawiedliwienia) tak rażącą teologiczną "pomyłkę" popełnioną przez ich "Ojca Świętego". (Czyż wyrażenie *tajemnica nieprawości* nie wywołuje tu właściwych skojarzeń?). Wśród wielu zaniedbań (i praktyk) jakich dopuścił się przeciw Wierze podczas benińskiego tournée, dwie z najpoważniejszych porażek Jana Pawła II to

bezsprene: nie powiedzenie wyznawcom voodoo, że przez istnienie ich ogromnie rozpowszechnionego wolnego wyboru, skończą albo w niebie albo piekle oraz, że jest tylko *jedna* droga, dzięki której mogą bezpiecznie osiągnąć to pierwsze i uniknąć drugiego.

Oczywiście, *piekło* jest słowem, które nie występuje w słowniku Jana Pawła II (oprócz, być może, bardzo rzadkich i efemerycznych odniesień do niego czynionych przy tych okazjach, gdy usiłuje on "zdobyć punkty" u tradycyjnie myślących zwolenników i przekonać ich o swej ortodoksji), tak więc nie jest żadną niespodzianką, że o nim nie wspomina. (W sytuacji gdy nawet historycznie katolickie narody prawie powszechnie odrzuciły Chrystusa i Jego nauczanie na rzecz kultu człowieka, potrzeba stałego przypominania nauczania o piekle jest niezwykle ważna; notoryczne pomijanie tej nauki przez Jana Pawła II świadczy o tym, że nie wierzy on w piekło, przyjmuje, być może, tylko użycie go jako środka literackiego przez autorów Pisma św. Również i to jest dostateczną podstawą, aby nie był traktowany jako prawowity papież). Ostatecznie, nie proponuje wyznawcom voodoo ani jednego istotnego powodu dla którego mieliby porzucić pogaństwo na rzecz chrześcijaństwa.

Bardziej niż wszystko co dotychczas przedstawiono w tym artykule, ta ostatnia kwestia powinna być wystarczająca do ukazania "papieskiego" odpadnięcia od katolicyzmu. I znowu, ani raz w swej przemowie nie mówi im w tych prostych, zrozumiałych słowach: "Jeśli chcecie uratować swe nieśmiertelne dusze, musicie się wyrzec waszej fałszywej religii, uznać Chrystusa za waszego Zbawiciela i wyrazić gotowość przystąpienia do Jego Kościoła". Lecz dlaczegóż miałby to powiedzieć, skoro rzecz oczywista jest to coś w co nie wierzy. W benińskim skandalu (jak również w wielu innych podobnych incydentach) w jednoznaczny sposób okazuje się, że podstawowa modernistyczna doktryna potępiona przez świętego Piusa X – "wszelka religia nawet pogańska musi być uznana za prawdziwą" – stanowi *zasadniczą* część soborowego "credo" Jana Pawła II. Nie ma dla niego żadnego znaczenia, że benińskie bóstwo jest odległe od nieba: *Ponieważ wszystkie religie są prawdziwe, wszystkich czeka zbawienie!*

Voodoo: religia pochodząca od Boga?

Jak wcześniej zaznaczono, wyznawcy voodoo ochocho przypisują swej wierze niebiańskie pochodzenie, a Jan Paweł II nie zrobił niczego by ich z tego błędu wyprowadzić. Co więcej, uwagi do nich skierowane wskazują, że nawet zgadza się on z nimi, przynajmniej tymczasowo. Ujawnił również tę mentalność

w tym, co normalnie byłoby wypowiedzią papieską *ex cathedra*. W jednym miejscu jego pierwszej "encykliki" *Redemptor hominis*, wydanej w marcu 1979 roku, "papież" ośmiela się zapytać:

"A czy niejednokrotnie *zdecydowane przekonania w wierze wyznawców religii pozachrześcijańskich – będące również owocem Ducha Prawdy przekraczającego w swym działaniu widzialny obręb Mistycznego Ciała Chrystusa* – nie mogłyby wprawić w zakłopotanie chrześcijan, tak nieraz zbyt skłonnych do powątpiewania w prawdy objawione przez Boga i głoszone przez Kościół, zbyt pochopnych w rozluźnianiu zasad moralności i torowaniu dróg etycznego «permissywizmu»?" [*znak zapytania pominięty w oryginale angielskim*] (75).

Ten akapit, w typie nauczania historycznie chronionego od błędu przez Ducha Świętego, silnie trąci herezją i jest co najmniej błędny w przypisywaniu Mu fałszywych przekonań religijnych niechrześcijan. Nigdzie w tekście sąsiadującym z tym fragmentem nie widać, aby Jan Paweł II zawracał sobie głowę wyjaśnieniem znaczenia użytych słów, dlatego pozostaje wrażenie, że "Duch Prawdy przekraczający w swym działaniu widzialny obręb Mistycznego Ciała Chrystusa" jest w jakiś sposób Twórcą fałszywych religii, a zatem, nie tylko Duchem Prawdy, lecz również *Duchem Błędu*. Jeśli ta pokrętna wypowiedź zostanie zastosowana do benińskiej religii, to można utrzymywać, że zjawiska występujące przy opętaniach voodoo (np., zjadanie ognia i szkła) są tyleż "skutkiem Ducha Prawdy" co charyzmaty (np., mówienie językami) udzielone Apostołom przy Zesłaniu Ducha Świętego.

Zaledwie akapit wcześniej w tym samym dokumencie, "Jego Świątobliwość" znowu retorycznie pyta: "Czy wolno nam nie zaufać – przy całej słabości ludzkiej, przy wszystkich obciążeniach wielowiekowej przeszłości – łasce naszego Pana, która się objawiła w ostatnim czasie poprzez tę mowę Ducha Świętego, którą usłyszeliśmy na Soborze?" (76). Jeśli przyjrzeć się jednocześnie obu tym fragmentom, to ich niekatolicki charakter jest tym bardziej widoczny, ponieważ, Duch Święty jest ukazany w nich jako Ten, który zarówno potwierdza "katolicką prawdę" na soborze jak również odgrywa przyczynową rolę w "wierze" (*zdecydowanych przekonaniach w wierze*) pogan. Wszystko to wyraźnie zakrawa na rodzaj *bluźnierstwa przeciw Duchowi Świętemu*. Jeszcze raz trzeba przypomnieć, że źródło tego bezbożnego nonsensu nie zostało znalezione w jakimś modernistycznym tomie umieszczonym przez świętego Piusa X na *Indeksie Ksiąg Zakazanych*, ale w czymś co rzekomo ma być papieską encykliką!

Idąc jeszcze dalej, czy katolicy mają zostać *upokorzeni* przez wiarę *voodooistów*? Czy mają poszukiwać, jak to wynika ze słów Jana Pawła II, u *pogan* (a, ponieważ używa on włączającego wszystkich wyrażenia "pозachrześcijańskie", to również u żydów i muzułmanów) siły do przewyciężenia "wątpliwości dotyczących prawd objawionych przez Boga i głoszonych przez Kościół"? Co się stało ze świętymi? Czy już nie są wzorem pokonywania takich wątpliwości? Chociaż jest ewidentnym szaleństwem, aby katolicy z powodu "*zdecydowanych przekonań w wierze*" u wypierających się Chrystusa oraz wrogów Kościoła mieli mieć jakiś powód do "zawstydzenia", tym niemniej właśnie tego ośmiela się żądać "Jego Świątobliwość". (I co gorsza, jego oddani "katolicy" zwolennicy rzeczywiście przyjmują te banialuki jako papieską mądrość, jakby wyszły spod pióra św. Piotra).

Gdyby tylko mówił o marginalnych prawdach, które można odnaleźć, w różnym zakresie, w religiach niechrześcijańskich, stałby na bezpieczniejszym gruncie. Kościół zawsze to przyznawał, podkreślając, że taka prawda jest wynikiem naturalnego rozumowania u poganina i nie jest czymś szczególnie przez Boga objawionym. Katolickie odrzucenie stanowiska o "*zdecydowanych przekonaniach w wierze*" jest zwięźle wyrażone w *Radio Replies (Radiowych Odpowiedziach)*:

"164. Skoro inne religie zawierają tyle dobra, dlaczego uznajesz je wszystkie za fałszywe?"

Ponieważ nie każda cząstka prawdy jest «Prawdą». Niechrześcijańskie religie są błędne, ponieważ obok naturalnej prawdy jaką posiadają, zawierają wiele błędów; i ponieważ *utrzymują, że pochodzą od Boga, podczas gdy tak nie jest*" [kursywa dodana] (77).

Podążając krok dalej za pokrętnym myśleniem "papieża", to czyż Kościół nie powinien się przyznać do bolesnej przewiny za to, że w przeszłości "zszargał" "dobre imię" bóstw wielbionych – przypuśćmy – przez starożytnych Filistynów, Babilończyków, Greków, Rzymian, Skandynawów i Germanów nazywając je demonami? (78) Jeśli tak, to dlaczego by dzisiaj tego nie "naprawić" uznając wierzenia, na przykład, hindusów, taoistów, szintoistów i wyznawców Wicca (tj., czarownic) czy *voodooistów*? Przecież, zgodnie z definicją Jana Pawła II, czyż Duch Święty nie przewodzi im wszystkim w jakiś niezbadany sposób? (79)

Jego wniosek jest taki, że wyznawcy voodoo w pewien sposób czczą prawdziwego Boga (jako, że jest tylko jeden Bóg, Który jest dobry). Niewątpliwie wielu wyznawców soborowej religii przytaknęłoby szczerze, choć bezrefleksyjnie, na znak aprobaty dla takiej sugestii, lecz ukazuje to tylko teologiczny chaos, jaki panuje w tych kręgach. Ksiądz [obecnie biskup – red. *U. m.*] Donald Sanborn pyta konkretnie:

"Jakie jest kryterium prawdziwego kultu w przeciwieństwie do fałszywego? Kto je ustala? Czy możemy powiedzieć, że ci którzy czczą Jezusa Chrystusa czczą tego samego Boga co ci, którzy czczą słońce, księżyc, rozpustnych bogów Greków i Rzymian, muchy, cielęta, króliki, kciuki, idole, węże, koty, drzewa, kolumny, demony, diabły, czy duchy, by wspomnieć tylko niektórych «bogów», jakim ludzie oddają cześć? Czy prawdziwą formą kultu jest palenie dzieci w ofierze Molochowi, jak to robili starożytni pogaństwo?..." [itp.] (80).

Odpowiedzią modernistycznej sekty Jana Pawła II na te pytania jest twierdzenie, że *wszystkie* religie, w jakiś nieopisany sposób, *noszą znamię wiary*. Koncepcja ta znajduje wyraz w jego przypomnieniu mieszkańcom Beninu, że powinni odnosić się z szacunkiem do swych przodków, którzy przekazali im tę wiarę. Wszystko to zostaje im obwieszczane przez pseudo "papieża" i to pomimo niezaprzeczalnego faktu, że *są oni aktualnie wyznawcami voodoo, w większości, na skutek uporczywej – a czasami, morderczej/kanibalistycznej – odmowy przyjęcia Ewangelii przez ich przodków, którą głosili im katolicki misjonarze już wiele pokoleń temu*. Jan Paweł II, w rzeczywistości, *utwierdza ich w błędzie*.

Jako dowód na czyste szaleństwo zawierające się w jego zaleceniu, przedkładamy pod rozwagę następujące zilustrowanie rozważanego tematu:

"Napływ katolickich misjonarzy do najciemniejszych zakątków Afryki, ze wszystkimi towarzyszącymi temu niebezpieczeństwami, dokonał się wiek temu. Na pewnym etapie ich wędrówki, zanim jeszcze misjonarze zdołali osiągnąć miejsce przeznaczenia, zostają odkryci i zaatakowani przez bandę dzikusów. Kilku z nich ginie na miejscu, inni umierają później od ran, a reszta dostaje się do niewoli. Ocalałe osoby są oszczędzane tylko z powodu wrodzonej ciekawości tubylców chcących się dowiedzieć «co nimi powoduje». Lecz życie to codzienny bieg spraw, albowiem szaman plemienia orientuje się, że obcy są zagrożeniem dla jego pomyślności (tj., zachowania jego pozycji). Niemniej jednak, w przeciągu kilku dni, kilku tubylców usłyszało Ewangelię głoszoną przez więźniów w ich języku i pragnie odrzucić niewolę pogaństwa w zamian za wyzwolenie w Chrystusie.

Jednakże inni współplemiennicy, są całkowicie pod wpływem szamana i dlatego nie chcą mieć nic wspólnego z «nowymi» naukami głoszonymi przez obcych".

Ten fragment historii wystarczy na potrzeby argumentacji. Mamy tutaj dwa diametralnie przeciwstawne systemy wierzeń: katolicyzm i pogaństwo. Wszelako, zgodnie z logiczną ekstrapolacją uwag Jana Pawła II, nawrócenie kilku członków plemienia na chrześcijaństwo jest w pewien sposób rzeczywiście *równoważne* uporczywemu bałwochwalstwu, którego trzymają się szaman i jego zwolennicy, ponieważ ten sam "Duch prawdy" inspirował zarówno nową (i *prawdziwą*) wiarę pierwszych jak i "zdecydowane (lecz *falszywe*) przekonania w wierze" tych ostatnich.

Trudno zrozumieć jak to się dzieje, że ktoś (oprócz tych kompletnie zahipnotyzowanych mistyką "papieża") nie potrafi w tym wszystkim dostrzec wiarołomstwa. Beniński skandal stanowi, nic innego jak tylko, wyraźne *zanegowanie i zdradę* katolickiego dogmatu oraz samych zasad prawdziwej ewangelizacji przez człowieka, który rzekomo reprezentuje sobą ich warunek *sine qua non*. Jest to tym bardziej przekonujący powód dla każdego gorliwego, myślącego katolika *by odrzucić i zakwestionować* jego aroganckie i bezprawne roszczenie do posiadania papieskiego urzędu, gdyż nie ma niczego bardziej niekatolickiego niż "papież", który zapewnia czcicieli węzów, iż mają słuszne powody by uroczyście honorować przodków, którzy przez swe buntownicze trzymanie się bezbożnych przekonań religijnych przeciwnych Ewangelii, tak długo utrzymywali swoich potomków oddzielonych od Chrystusa i Jego Kościoła. (I należy jeszcze dodać, że nie ma nic bardziej nielogicznego [albo, wręcz, bardziej niekatolickiego] niż "katolicy", którzy mimo takich niezaprzeczalnych dowodów, nadal nie szczędzą poparcia dla "papieża" oszusta. (Należy sobie zadać pytanie, gdzie podziła się ich Wiara?).

"Katolicyzm voodoo"

Wycieczka "papieża" Jana Pawła II do Beninu jest chyba najbardziej zdumiewającą spośród wielu obciążających wizytacji "Jego Świątobliwości". Uczestnictwo w obrzędach religijnych z prawosławnymi, anglikanami, luteranami, żydami, muzułmanami i hindusami (by wymienić tylko niektóre) dowodzi jego odstępstwa od Wiary. A jego "oficjalne" czyny, takie jak promulgacja dokumentów w rodzaju *Redemptor hominis* i kodyfikacja zrewidowanego Prawa Kanonicznego, czynią jeszcze klarowniejszym argument za jego apostazją. W popełnieniu tego wszystkiego, jednakże, jest on tylko

wiernym modernistycznym kontynuatorem teologicznego przewrotu zainicjowanego ponad sto lat temu, który dopełnił się podczas *Vaticanum II*.

Na tym Zbójeckim Soborze zostały rzucone zaklęcia: nie przez kuglarzy przyodziających w ohydne przepaski biodrowe i nakrycia głowy ze skór zwierzęcych, lecz przez kościelnych "czarowników" w mitrach i szatach z najkosztowniejszego brokatu, nie przez czarowników półanalfabetów mamroczących swoje czary-mary w jakimś tubylnym języku, ale przez wykształconych w seminariach "szamanów", którzy wprowadzili modernistyczny bełkot nucąc pieśni w kościelnej łacinie; nie w scenerii spazmatycznych tancerzy wystawionych na działanie żywiołów i opętanych przez niszczycielskie duchy, ale na tle teologicznych wywrotowców, uwijających się wokół pytań, które mogłyby ich zdemaskować i opętanych przez złego ducha, by zrujnować Kościół; i, wreszcie, nie od nieopisanych obrządków dokonanych o północy na jakichś zakurzonych, bezludnych rozstajach dróg, ale od niewypowiedzianego zła popełnionego podczas uroczystego zgromadzenia w uświęconym otoczeniu Bazyliki św. Piotra.

Lecz nie jest to jedyne znaczenie, w którym analogia między obydwoma tymi rzeczywistościami jest ewidentna. "Kwestia papieża" wywołała odpowiedź tak samo prymitywną w swej tendencji jak coś znalezionego na stepach Beninu. Tak jak wyznawcy voodoo trzymają się zabobonnie swych zaklęć, tak samo część tradycyjnie myślących entuzjastów soboru uczyniła z osoby Jana Pawła II rodzaj teologicznego fetysza. Nieważne jak naganne byłyby jego ataki na Tradycję, jest on chroniony przez magiczne zaklęcie, które natychmiast odpiera wszelki atak na jego status: "On jest papieżem... On jest papieżem... On jest papieżem".

Mentalność ta prowadzi do wykreowania soborowych "zombie", którzy ślepo za nim podążają. Wydawnictwa w rodzaju *The Wanderer* pomijają wszelkie wzmiarki, które stawiałyby ich "papieża" w złym świetle. Niedopatrzenie? Na pewno nie. Jest to *skoordynowany* wysiłek obrony czegoś co jest do obrony niemożliwe, starania o to by cenzurować wiadomości, które przyćmiłyby jego "aureolę". Ponadto każde inne tradycyjne soborowe wydawnictwo – ze względu na rozmyślnie zatajenie prawdy – zasługuje na napiętnowanie przez każdego zaangażowanego w dzieło katolickiej odnowy. Innym pismem, które gorszy, chociaż w inny sposób, jest *The Remnant*.

Podczas gdy *The Wanderer* udaje, że Benin nigdy się nie wydarzył, *The Remnant* próbuje to usprawiedliwić upraszczającym zbyciem każdego kto by kwestionował działania Jana Pawła II. Tacy ludzie – jak pisze jeden z tych "zombie" – uważają – "że Papież jest heretykiem z powodu uściśnięcia sobie rąk z przywódcami religii voodoo" (81). Podobnie jak ich bracia błędzący po omacku po polach Haiti, ci "zombie" są niezdolni do dostrzeżenia czegoś co nie znajduje się tuż przed ich nosem. Dlatego czytamy takie *kompletne brednie* jak to anemiczne racjonalizowanie przez *The Remnant* wizyty Jana Pawła II w Beninie:

"Jednakże czy na podstawie tego co przeczytaliśmy i zamieszania, jakie powstało mielibyśmy się stać stronnikami sedewakantyzmu z powodu tego, co wydarzyło się w Afryce? Absolutnie Nie!!! Musimy ponownie uważnie przeczytać przemówienie wygłoszone przez Papieża do zwolenników voodoo. Możemy być początkowo zaszokowani, możemy być rozeźleni, ale chodzi o to, że jeśli przebrniemy przez niedbale utkaną retorykę zorientujemy się, że papież Jan Paweł w swoich słowach w żaden sposób nie wyparł się Wiary. Wystąpienie to jest słabe, jest ekumeniczne, pozostaje w całkowitej zgodności z Vaticanum II i jest tak samo jak Vaticanum II dwuznaczne, ale nie jest heretyckie" (82).

Oczywiście, powody dla których katolicy powinni być zainteresowani benińskim incydem *wykraczają daleko* poza zwykłe powitanie. Argument o "uścisku dłoni" przywołany w *The Remnant* absurdalnie upraszcza poważną sprawę, lecz jeszcze bardziej to twierdzenie, że "Jan Paweł w swoich słowach w żaden sposób nie wyparł się Wiary" zasługuje na bliższe zbadanie. Jak zostało wielokrotnie ukazane w niniejszym studium, "papież" będąc jak najdalszym od doprowadzenia wyznawców voodoo do Chrystusa i Jego Kościoła, udzielił "imprimatur" ich fałszywej religii, zapewniając ich *w swoich słowach*, że jest ona, rzeczywiście, *świętą i czcigodną wiarą w Boga*. Nie tylko z całą pewnością stanowi to zaprzeczenie Wiary, ale, z drugiej strony, równie bezczelną, wyzywającą odmowę obrony Wiary wobec jej wrogów. Będąc czymś o wiele gorszym niż tylko "słabym", "ekumenicznym" albo "dwuznacznym", jest to po prostu heretycki atak na Kościół założony przez Jezusa Chrystusa. A mimo to *The Remnant* wciąż nie potrafi zauważyć (albo przyznać) podstawowej sprzeczności między postawą Jana Pawła II a prawdziwego papieża. Jak to możliwe? Odnotujmy na koncie "katolicyzmu voodoo" kolejną ofiarę.

By uwydatnić niedostatek argumentacji przedstawionej przez *The Remnant* (i innych tym podobnych soborowych apologetów), przedstawię krótki przegląd przekonań i praktyk "braci i sióstr" voodoo Jana Pawła II:

- Wbrew zdumiewającemu oświadczeniu "Jego Świątobliwości" jakoby vodun było przykładem zdrowego monoteizmu ("wiara w jednego Boga, który jest dobry"), to jego faktyczne przekonania łączą się z całą masą ohydnych bóstw, wśród których są fetysze, diabły, przodkowie i zjawiska przyrody (drzewa, węże, krokodyle, itp.)...
- Podczas gdy "papież" odwołuje się do ich "poczucia sacrum", to vodun wykazuje właśnie brak tej cechy, gdyż sankcjonuje takie czyny jak *drastyczne zniesławienie katolickich świętych (a nawet Chrystusa i Jego Przenajświętszej Matki)* przez utożsamianie ich ze swoimi nikczemnymi (a czasami jawnie *demonicznymi*) bóstwami.
- Ceremonie sekty – wychwalane przez Jana Pawła II jako dowód posiadania "ducha świętowania" – należą do jednych z najbardziej *niemoralnych* obrzędów znanych człowiekowi: prócz wyjątkowo chorych i notorycznie składanych zwierzęcych ofiar, opętanie diaboliczne jest nagminnym obrzędem religijnym voodoo, niezwykle cenionym przez wyznawców sekty jako wyraz "wspólnoty" z bóstwami, a rytualne akty składania ofiar z ludzi i ludożerstwo są dobrze udokumentowane.
- Przy całkowitym braku "szacunku dla życia moralnego", który mimo to "papież" w tym kulcie dostrzega, szeroko rozpowszechniona jest w nim wiara w mściwe bóstwa, o czym świadczy towarzysząca mu praktyka rytualnej zemsty, manifestująca się przekłuwaniem szpilkami kukiełek (albo innych wizerunków osób) oraz innymi formami zaklęć i czarnej magii.
- I wreszcie, sam termin *voodoo* pochodzi nie od kultu Boga (jak błędnie sugeruje "papież" i jego półoficjalna gazeta, *L'Osservatore Romano*), lecz od imienia *boga węża*.

Jest zatem oczywiste, że "papież" Jan Paweł II *nie może*, po żadnym *sensownym* namyśle, być uznawany za legalnie zajmującego Stolicę Apostolską – chyba że, po "rzetelnym rozważeniu", kult węża zostanie uznany za stosowną ofiarę składaną Wszechmogącemu. Ale czekajcie! *Antysedewakantystyczni* "tradycjoniści" (w prawdziwie zombistycznym

stylu) nie skończyli jeszcze bronić swojego "papieża"; nawet kiedy jest on uwikłany (a, tak naprawdę, jest *autorem*) w prawdziwy bezlik teologicznych błędów. Pięć miesięcy po ukazaniu się wyżej cytowanego artykułu, Michael J. Matt – redaktor *The Remnant* był zmuszony zająć jeszcze twardsze stanowisko w obronie swojego splamionego "papieża". W artykule "Who Questions Our Loyalty to the Pope?" ("Kto kwestionuje naszą lojalność wobec papieża?") przyznaje, że jest jednym z tych "poważnie rozczarowanych" przez Jana Pawła II "*obiektywnie* skandalicznym brataniem się z kapłanami szatańskiej religii voodoo..." [kursywa dodana – JKW] (83).

Jeśli już, to te fragmenty drugiego artykułu nawet jeszcze lepiej niż wcześniejsze ilustrują proces *zombifikacji*, gdyż, na wzór haitańskiego pierwowzoru, odpowiedź Matta jest zupełnie pozbawiona czegoś co by przypominało energiczne albo adekwatne wzburzenie. Pisze on tutaj o biernym spotkaniu "papieża" z przedstawicielami religii, którą sam słusznie określa jako *szatańska*, wszelako największym uczuciem jakie może z siebie wykrzesać to poważne rozczarowanie! (Po tej letniej reakcji, niezwykle trudno sobie wyobrazić, że mówi w ogóle o tym samym wydarzeniu omawianym w swoim artykule. Ale *mówi* właśnie o nim).

Abstrahując od jawnego dysonansu z jakim mamy tu do czynienia, to ta dziwna odpowiedź prowokuje powstanie pewnych pytań. Jak to się dzieje, że Matt jest "poważnie rozczarowany" wizytą? Czyżby przez ostatnie piętnaście lat mieszkał w jaskini? Z pewnością tak było, ponieważ w przeciwnym wypadku z pewnością byłby świadomy, że Benin to tylko kolejny przykład działalności "Jego Świątobliwości" jaką zawsze prowadził od swego wyboru w 1978 roku – *Jan Paweł II po prostu był Janem Pawłem II*. Ponieważ jest to jeden z jego licznych niekatolickich czynów w ciągu tego okresu i ponieważ nie dał żadnego powodu by sądzić, że nagle *zmienił się w katolika*, to pogawędka z wyznawcami voodoo, nie powinna w ogóle zaskakiwać, gdyż jest całkowicie typowa dla tego "papieża". Biorąc pod uwagę ten element przewidywalności, mówienie o "poważnym rozczarowaniu" nie ma żadnego sensu, gdyż sugerowałoby to myśl, że istniał *słuszny powód* by oczekiwać albo mieć nadzieję na odmianę Jana Pawła II w kierunku ortodoksji; podczas gdy w rzeczywistości, nie istniały żadne podstawy do takiej nadziei (albo, obecnie, nie istnieją). Jeśli Benin czegoś w ogóle dowodzi, to tylko tego, że podobne "zombistyczne" nadzieje są równoznaczne ze zwykłymi *mrzonkami* (84).

Niemniej jednak jest to w jakiś sposób symptomatyczne dla tych, którzy zostali dotknięci zombistycznym odrętwieniem mózgu, będącym stanem, który uniemożliwia swoim ofiarom powiedzenie czegoś krytycznego o "Ojcu Świętym" i to wyłącznie w możliwie jak najcieplejszym tonie. W związku z tym, Matt osłabia swoją dezaprobatę używając wyrażenia "obiektywnie skandaliczna fraternizacja", sugerując niejako, że w jakiś sposób, na jakiejś płaszczyźnie, zachowanie Jana Pawła II w Beninie z powodzeniem mogłoby być akceptowalne albo nawet godne pochwały. To tak, jakby mówił swoim czytelnikom:

"Zdaję sobie sprawę, że to naprawdę *źle wygląda*, ale nie pozwólmy sobie na *zbyt przesadną reakcję*. Być może Papież *nie zrobił* nic niestosownego. Być może to tylko tak wygląda. Jestem pewien, że jeśli wszyscy zawiesimy nasz początkowy negatywny osąd, uznamy, że przysługuje mu prawo do zastosowania zasady domniemania niewinności i uważnie z otwartymi umysłami przestudiujemy tę sprawę, będziemy mogli znaleźć dostateczne podstawy dla uzasadnienia jego czynów. Koniec końców, on jest papieżem, czyż nie? Jakie *mamy* prawo go przepytywać? Jeśli uważa voodoo za dobre, to być może tak jest!"

Zaprzeczenia tego samego rodzaju słyszy się zawsze, gdy obrońcy tego pokroju dokonują wykładni czynów Jana Pawła II. Bądźcie łaskawi odpowiedzieć, czy logiczna rozmowa z taką osobą jest w ogóle *możliwa*? Są oni organicznie *odporni* na jakikolwiek argument oparty na wierze lub rozumie, tak jakby samo rezydowanie w Pałacu Watykańskim było jedynym kryterium, na którym opiera się kwestia prawowitości. Co więcej, dwuznaczne (choć *zręczne*) słowo "obiektywnie" osiąga pożądany skutek pozostawienia niewygodnego pytania bez odpowiedzi *na czas nieokreślony* (tj., ponieważ Jan Paweł II posiada wszystkie papieskie "atrybuty" [oczywiście ortodoksja zepchnięta *bardzo daleko* na bok], to trzeba wyciągnąć wniosek, że jego czyny są w równej mierze papieskie – *koniec dyskusji*) (85). Rzeczą najbardziej godną ubolewania (a nawet najbardziej *przerażającą*) jest to, że te "zombie" utraciły istotną część swojego katolicyzmu nie przez jakieś rozmyślne odrzucenie prawd Wiary, lecz z powodu nieprzerwanego kontaktu z fałszywym kultem emanującym z *Vaticanum II*. Dopóki nie zdołają się otrząsnąć z tego złego wpływu (tego *zombizmu*), to nigdy nie będą mogli pojąć w pełni okropnej rzeczywistości – prawdziwej *tajemnicy bezbożności* – jaka spotkała Kościół katolicki. Ich poziom dezorientacji jest taki, że próba podjęcia z nimi jakiegokolwiek sensownej dyskusji na ten temat graniczy z usiłowaniami zaprowadzenia porządku po przejściu huraganu (jest to możliwe, ale postęp można osiągnąć dopiero po wykonaniu *herkulesowej* pracy).

Należy poczynić jeszcze jedną, końcową uwagę *dotyczącą* stanowiska Michaela Matta. Jak wcześniej wspomniano, jest to zachowanie, które nie jest ani wystarczająco zdecydowane ani adekwatne wobec benińskiej zdrady. To nie jest postawa pełnokrwistego rzymskiego katolika, lecz kogoś kto przeszedł coś na kształt teologicznej lobotomii; kogoś, u kogo *najohydniejsze* czyny popełnione przeciw Wierze *ledwie poruszają* igłę na emocjonalnej skali Richtera. Niewątpliwie, takie stanowisko jest podobne do zachowania zombie, gdyż dla prawdziwie wojujących katolików, słowo "rozczarowanie" nawet *nie zaczyna* przenikać głębi uczuć jakich doświadcza po zapoznaniu się z informacją o spotkaniu "papieża" z voodoo. Doprawdy, tylko jedno słowo opisuje doznawane uczucie i tym słowem jest *obraza Boska*. Należy to zakończyć posępną uwagą: Jeśli benińska zdrada nie jest wystarczająca by wywołać *wzburzenie* u tych "zombie", to pod poważnym znakiem zapytania staje, czy *cokolwiek* jest w stanie je spowodować (86).

Brak poruszenia właściwego dla sytuacji uwydatnia dwie ważne i wzajemnie powiązane cechy mizernego oporu zombie na rewolucję *Vaticanum II*: Pierwsza, to ich niezmiennie i długotrwałe obstawanie przy tym, że Jan Paweł II jest, w *najgorszym razie*, jedynie *złym* papieżem i druga, to ich równie niewzruszona i kategoryczna odmowa rozważenia jakiegokolwiek dowodu wykazującego że *nie jest papieżem* lub chociażby wzięcie pod uwagę takiej możliwości. Na tym polega największa przepaść między bezkompromisowymi tradycjonalistami, a siedzącymi okrakiem na barykadzie ludźmi pokroju *Remnant*; rozziew, który nadal udaremnia wszelkie realne postępy na drodze do odnowy w Kościele. Ponieważ między niemoralnym papieżem, który niemniej jednak ma prawo do bycia uznawanym za następcę Piotra i fałszywym pretendentem, który *nie* ma do tego prawa istnieje kosmiczna różnica.

Reakcja "zombie" na wizytę "papieża" u czcicieli voodoo jest doskonałą ilustracją tego jak anemiczne jest naprawdę ich stanowisko. Podróż Jana Pawła II do Beninu była publicznym i rzekomo *oficjalnym* aktem Stolicy Apostolskiej. Nie przemawiał tam do wyznawców voodoo jako osoba prywatna, *lecz jako "papież"*. I dlatego, przynajmniej teoretycznie, *reprezentował on Kościół katolicki* wypowiadając swoje kłamstwa. Jest to fakt, którego "zombie" nie mogą zanegować. Jednakże następnie, nie zwracają sobie tym głowy, przedstawiając go oraz jego inne liczne skandale, jako "nietakt". (Innymi słowy, przez minione 15 lat można usłyszeć rozlegający się z Bazyliki św. Piotra powtarzający się okrzyk: "Ojej, znowu coś sknociłem!").

Zombie to z pewnością odpowiednie określenie dla tych, którzy są tak pogrążeni w transie, że niemożliwością staje się dla nich wyciągnięcie pewnych elementarnych wniosków: *Gdy ktoś składa pogańską ofiarę ku czci boga węży to istnieje dostateczny powód, by mieć wątpliwości co do jego prawowitości jako następcy św. Piotra. Kiedy ten sam człowiek publicznie spotyka się z wyznawcami voodoo, lecz nie napomina ich o bezpośrednim niebezpieczeństwie piekła, które czeka czcicieli węży i nie wpaja im pilnej potrzeby przyjęcia Chrystusa – co jest zadaniem, które wykonałby gorliwie każdy prawdziwy papież – to jest to jeszcze większy powód, aby w niego zwątpić. Kiedy przez 15 lat przebywania w Rzymie ten sam człowiek mnożył tylko liczbę podobnych skandali, to jest oczywiste, że to z czym mamy do czynienia to nie są zwykłe "uchybieńia", lecz wyrachowany modernistyczny plan zmierzający do stworzenia religijnego "tygla", który by zniszczył samo pojęcie Kościoła rzymskokatolickiego; to wtedy wątpliwość, o ile już była, staje się ze swej istoty realna.*

Jednakże dla lojalnych "zombie" to wszystko nic nie znaczy. *Nic* nie jest w stanie poruszyć "zombie". Próbują oni wykreślić Benin jako zaledwie kolejny przykład niemądrego przywiązania Jana Pawła II do nauczania *Vaticanum II* o wolności religijnej. W rzeczywistości, jest to ćwiczenie w modernistycznej nowomowie autorstwa bezspornego mistrza w tej dziedzinie. "Zombie" mogą usprawiedliwiać wizytę u czcicieli voodoo jak tylko chcą, lecz nie mogą zaprzeczyć istnienia "encykliki" *Redemptor hominis* i jej błędów. Ponieważ nie mogą zakwestionować tego świadectwa – dowodu tak mocnego jak żaden inny – na brak autorytetu władzy Jana Pawła II – to postępują inaczej: *Ignorują go.*

Felieton *The Remnant* kończy się oświadczeniem, że "nawet jeśli nasz papież działa w sposób dla nas niezrozumiały [!]", to "nie opuścimy naszego papieża ani naszego Kościoła, szczególnie nie teraz kiedy znosi najohydniejsze upokorzenia". Oto tragedia tych soborowych "zombie". Niepomni na rzeczywisty stan rzeczy, opuścili oni zarówno Kościół jak i papiestwo nawet *o tym nie wiedząc*. Kontynuując podtrzymywanie fałszywej religii *Vaticanum II* i jej przywódcy wyrządzają największą szkodę sprawie katolickiej odnowy, przyznając im prawowitość, do której nie mają prawa. "Zombie" widzą Kościół i papieża tam, gdzie nie ma ani jednego, ani drugiego! Mamy nadzieję, że niniejszy artykuł pomoże niektórym z nich otrząsnąć się z letargu, ażeby mogli skutecznie walczyć o Kościół.

Co "papież" może odegrać na bis? Benin jest trudnym do powtórzenia wyczynem, lecz jeśli jakiś aktor nadaje się do tej roli to jest nim właśnie Jan Paweł II. Być może pielgrzymka do tubylczych plemion Brazylii. Mógłby tam zarówno pogratulować amazońskim łowcom głów "silnej wiary", jak i poczynić ekologicznie poprawne uwagi o ochronie tropikalnych lasów (mniejsza o zachowanie *Wiary*). Mamy jednakże nadzieję, że oszczędzi pocziwym ludziom w Irlandii wszelkich wizyt duszpasterskich. Oni, z kolei, dobrze by zrobili poważnie rozważając wydanie Janowi Pawłowi II na przyszłość zakazu wszelkich podróży do ich kraju i uznając to nawet za kwestię bezpieczeństwa narodowego o wysokim priorytecie. Otwarcie mu drzwi byłoby ogromnym błędem. Dlaczego? Po prostu dlatego, że jego obecność mogłaby zrujnować wszystko to, co z tak wielkim trudem zdołał osiągnąć 1500 lat temu św. Patryk i sprowadzić na kraj nagle *prawdziwie biblijnych rozmiarów plagę wężów!*

"ALBO KTÓRY Z WAS CZŁOWIEK,
JEŚLIBY GO PROSIŁ SYN JEGO O CHLEB,
CZY PODA MU KAMIENI?
ALBO JEŚLIBY PROSIŁ O RYBĘ,
CZY PODA MU WĘŻA?"

(Św. Mateusz 7, 9-10). (a)

http://www.novusordowatch.org/voodoo_you_trust.htm

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa

Przypisy:

(1) "Pope Meets Rivals in «the Cradle of Voodoo»". – *New York Times*, z 5 lutego 1993 [edycja międzynarodowa], s. A11.

(2) *Ibid.*

(3) Cyt. *ibid.* – *vodun*, synonim religii voodoo.

(4) *synkretyzować* – połączyć różne, a nawet niezgodne wierzenia religijne.

(5) Rzeczywiście, "ksiądz" Domas wspomina o "poważnym niebezpieczeństwie synkretyzmu", ale dlaczego zatem, zdaje się popierać **go** sugerując, że opiekun wężów voodoo może być chrześcijaninem? Inny soborowy duchowny cytowany przez Cowella, wilebny Charles Whannou również ostrzega przed synkretycznymi praktykami, ale w toku wypowiedzi promuje równie zgubny błąd: "Wyznawcy vodun mają prawo brać udział w kulcie, ale dla chrześcijan takie uczestnictwo jest sprzecznością".

(6) "Pope Addresses Adherents of Voodooism: Church recognizes «seeds of the Word» in other religions" (*Przemówienie papieża do wyznawców voodoo: Kościół rozpoznaje «nasiona Słowa» w innych religiach*). [Kompletny tekst przemowy Jana Pawła II]. *L'Osservatore Romano*, (10 lutego 1993), cotygodniowa angielska edycja, s. 7. (W kolejnych przypisach tytuł tej publikacji będzie skrócony do – *L'OR*). Co do zacytowanej powyżej uwagi "papieża", sedewakantyści na widowni są uprzejmie proszeni – dla dobra tych wciąż zmagających się po omacku z pytaniem – by ograniczyli zewnętrzne demonstrowanie szyderstwa do dyskretnych chichotów.

(7) "Elsewhere in the world", 5 lutego 1993, s. 4A.

(8) *Ibid.*, oraz Cowell.

(9) *Ibid.*, oraz Cowell.

(10) *Op. cit.*

(11) Skąd możemy to wiedzieć? Po prostu dlatego, że gdyby znana na całym świecie osoba duchowna wystąpiła w tak nietypowy dla siebie *ekumenicznie niepoprawny* sposób, to byłaby to bardziej znacząca wiadomość, niż gdy występuje zgodnie z przewidywaniami. W żadnym serwisie informacyjnym z wizyty nie było żadnej wzmianki o takim napomnieniu, nawet w obszernym omówieniu zamieszczonym w *L'OR*. Gdyby Jan Paweł II zakwestionował ich "wiarę", to między konkurencyjnymi mediami wywiązałyby się szaleńcza przepychanka do zdobycia sensacyjnego materiału na bardzo ważny temat i wypuszczenia przyciągających wzrok nagłówków takich jak: PAPIEŻ OSTRZEGA WYZNAWCÓW VOODOO: WYRZEKNIJCIE SIĘ WASZEGO PAKTU Z SZATANEM.

(12) Cowell pisze, iż "papież" powiedział poganom, że (cytując Cowella) "z pewnością skorzystaliby nawracając się na chrześcijaństwo...". Ta interpretacja jego uwag jest – jak zostanie wykazane – dość przesadna.

(13) *L'OR*. Napisanie tutaj przez *L'OR* i/lub Jana Pawła II słowa *Bóg* dużą literą sugeruje próbę utożsamienia bóstwa voodoo z Bogiem objawienia.

(14) Cyt., Cowell.

(15) *Op. cit.*

(16) Dalekim krewnym fetysza jest tak zwana rzecz przynosząca szczęście (*albo* amulet), jak królicza łapka, która – jak wierzą w to łatwowierni – ochroni przed nieszczęściem. Kościół absolutnie zakazuje katolikom pokładać jakąkolwiek ufność w domniemanej mocy takich przedmiotów.

(17) "Fetyszyzm – <http://www.newadvent.org/cathen/06052b.htm>", *The Catholic Encyclopedia*, Tom VI, wyd. 1913, s. 56. Przykład z Konga jest istotny dla niniejszego studium, ponieważ nie jest odmienny od myślenia i praktyk benińskich prymitywów jak również dlatego, że kongijska religia wnosi znaczący wkład do wiary voodoo na Półkuli Zachodniej. Hasła: *kabalistyczny*, *magiczny*.

(18) Michelle Gilbert, "Fon & Ewe Religion", vol. 5, *The Encyclopedia of Religion* (wyd. 1987), s. 386. Caveat lector [uwaga do czytelnika]: Należy zaznaczyć, że zawarte w niniejszym artykule odsyłacze do tej oraz innych niekatolickich prac dotyczących tematów religijnych (włączając w to autorów Novus Ordo – "papież" Jan Paweł II, oczywiście, nie jest tu wyjątkiem) w żaden sposób nie stanowią żadnej ogólnej ich aprobaty. Wprost przeciwnie, Kościół zawsze traktował tę sprawę dość poważnie i absolutnie zakazuje zwłaszcza osobom świeckim czytania potencjalnie niebezpiecznych książek z próżnej ciekawości: Kanon 2318 (KPK 1917) karze karą ekskomuniki każdego czytającego taki materiał bez wymaganego pozwolenia. Każdy katolik szukający dzisiaj takiego pozwolenia musi uzyskać aprobatę od swojego duchownego, co wiąże się z wykazaniem istnienia poważnej potrzeby studiowania omawianej książki (takiej jak: badania naukowe lub wyrwanie rodziny czy przyjaciół spod wpływu sekty). Ponadto, taki świecki musi, za wszelką cenę, podporządkować się decyzji duchownego. Niektórzy czytelnicy mogą się dziwić dlaczego takie ostrzeżenie jest konieczne, ale jest ku temu bardzo słuszny powód, gdyż szkody spowodowane przez *Vaticanum II* rozszerzają się na wielu tradycyjnych katolików, którzy pogrążyli się w błędnym myśleniu, że jakimś sposobem wolno im teraz czytać każdą literaturę jak im się spodoba. Niech nikt się nie oszukuje: Te same zastrzeżenia jakie wprowadzono trzy czwarte wieku wcześniej wciąż są aktualne.

(19) *Ibid.*

(20) Jednakże, można przytoczyć wiele poważnych argumentów przemawiających za tym, że czczenie przez nich *krokodyli* jest równie odstręczające.

(21) *The Encircled Serpent: A Study of Serpent Symbolism in All Countries & Ages*, (McKay, brak daty wydania), s. 136.

(22) Cyt., Howey, s. 42, hasła: *doktorzy*, *szamani*.

(23) *Ibid.*, ss. 245-246.

(24) *Ibid.*, s. 246.

(25) Lewis Spence, "West Indian Islands", *An Encyclopedia of Occultism*, (University, 1960), s. 428.

(26) Kapitan R. Sutherland Rattray, cyt., ks. Montague Summers, *A Popular History of Witchcraft*, (1936; Causeway, 1973), s. 2.

(27) Gilbert, s. 387.

(28) *Howey*, s. 241.

(29) Kyle Kristos, *Voodoo* (Lippincourt, 1976), s. 95. Marie Laveau (http://en.wikipedia.org/wiki/Marie_Laveau).

(30) (Stein & Day, 1978), s. 61.

(31) Należy zaznaczyć, że było to również praktykowane na długo przed *Vaticanum II*, kiedy to wyznawcy voodoo często wręcz bezczęścili ławki, w których klęczeli, przez swoją obecność na prawdziwych Mszach. Nawet wypowiedane z ambony ostrzeżenia przeciw temu zachowaniu nie zdołały całkowicie wyeliminować tego zjawiska. Soborowa religia ma dużo więcej "rozumienia" dla "potrzeb" posiadania przez różne grupy etniczne swoich własnych "religijnych doświadczeń", toteż istnieje większa tolerancja dla tych, którzy chcą brać udział w obu "zgromadzeniach".

(32) *Op. cit.*, s. 48. Ten "transwestytyzm" może się przejawiać w inny sposób: kobieta opętana przez – powiedzmy – Barona Samedi (loa śmierci przyzywane na cmentarzach), założy odpowiedni jemu strój – czarne spodnie, marynarkę i pognieciony czarny kapelusz. Zob. ss. 66-67.

(33) *Ibid.*, s. 46. *Yemayá: Our Lady of Regla* (<http://religion-cults.com/art/yemaya.htm>).

(34) *Ibid.*, ss. 51, 54.

(35) Mimo swej niewątpliwej nonsensowności, typowa "replika" zwolenników Jana Pawła II brzmi: *Być może nie był tego świadomy*. Oczywiście odpowiedzią na to jest riposta: *Nie zdawał sobie sprawy? Jak to możliwe, by człowiek uważający się za głowę Kościoła katolickiego mógł nie być świadomy nauk pogańskiej sekty i jeszcze do tego spieszyć na złamanie karku do jej wnętrza, nonszalancko oznajmiając ich wiarę w Boga? Ciężar dowodu spoczywa tutaj z pewnością nie na tych, którzy kwestionują jego papieżstwo, lecz raczej na tych, którzy je wspierają!*

(36) Taka mentalność jest popularna wśród pewnych tradycyjnie zorientowanych obrońców soboru, którzy, podczas gdy zawzięcie przyklejają sedewakantystom "schizmatyczną etykietkę", nie zwracają praktycznie żadnej uwagi na to co głosi Jan Paweł II i jego poplecznicy. Prędzej już, uważają się za kompetentnych w przebieraniu w novusowym grochu z kapustą kawałków ortodoksji. Podczas gdy oskarżają sedewakantystów o protestancki sposób myślenia, sami znacznie bardziej zasługują na taką krytykę z powodu swojego podejścia typu przebierać-wybierać.

(37) Wydana wraz z *Lamentabili sane*, (Saint Paul Editions, brak daty wydania), ss. 19-20. *Pascendi* (<http://www.dailycatholic.org/pascend1.htm>) – wydanie internetowe.

(38) Anonimowy reporter, cyt., Spence, *Op. cit.*, s. 428. *Mamaloï*, synonim dla mambo, kapłanki voodoo.

(39) Cyt., Howey, s. 241.

(40) *The Serpent & the Rainbow* (Warner, 1985), s. 45. Książka Davisa to fascynujące studium życia zombie. Twierdzi on, że zombie istnieją naprawdę – są to ofiary nie nadprzyrodzonych zaklęć, lecz wysoce toksycznego proszku wyrabianego przez kapłanów voodoo. Po tym, jak mikstura wnika do ciała człowieka przez pory w skórze, zostaje on tak porażony, że wydaje się martwy; po pogrzebie, jest później ekshumowany przez wyznawców kultu, a funkcje jego mózgu zostają w drastyczny i w nieodwracalny sposób uszkodzone w tej ciężkiej próbie. Staje się on wówczas "zombie". Davis zauważa, że kara ta jest wykonaniem "sprawiedliwości" voodoo, wymierzonej tym, którzy naruszają kodeks postępowania kultu.

Perystyl, zadaszony dziedziniec. *Hounsis*, nowicjusz voodoo. *Clairin*, domowej roboty napój rumowy. *Asson*, grzechotka używana podczas rytuału.

(41) *Ibid.*, s. 46. *Poteau mitan*, centralny słup albo kolumna perystylu.

(42) *African Religions & Philosophy*, (Heinemann, 1989), ss. 171-172.

(43) *Ibid.*, s. 172. Zauważmy aluzję do fetysza zrodzonego z bawoła. *Róźdzkarz*, plemienny wróżbita.

(44) Tłum. ks. Herman Branderis. 2-e wyd., (Desclée, 1930, Imprimatur), s. 718.

(45) *Ibid.*, ss. 721-722.

(46) Cyt., Davis, s. 42.

(47) Jeffrey Burton Russell, "Witchcraft", Vol. 15, *The Encyclopedia of Religion*, (wyd. 1987), s. 416.

(48) *Ibid.*, s. 37.

(49) *Op. cit.*, ss. 56-57.

(50) *Op. cit.*, ss. 249-250.

(51) *Ibid.*, s. 66. Jako przykład jego użycia przez skądinąd cywilizowanych ludzi, wspomina on: "W 1900 roku Włoch spalił na schodach amerykańskiej ambasady w Londynie woskową figurę prezydenta McKinleya, jak jeź naszpikowaną igłami", s. 67. Na temat starożytnego wykorzystania takich lalek, zob. *Witchcraft and Magic in Europe*. (<http://books.google.com/books?id=1QC3ta-JY00C&pg=PA77&lpg=PA77&dq=sophronius+miracles+nail+cyrus+and+john+theophilus&source=web&ots=4eVkSYGfaU&sig=qJ8Uo6VohpgBAdgkO84SB5hf7lw>). Informacja na temat Theophilusa zaczyna się na s. 77; rozdział o voodoo na s. 71.

(52) *Ibid.*, ss. 63-65. *Znajomy*: demon wiedźmy pojawiający się w formie zwierzęcia, często kota. *Strega*, z włoskiego, wiedźma. Więcej na ten temat w kolejnej książce autora, *Witchcraft and Black Magic*.

(http://books.google.com/books?id=qZPSWkRinHMC&pg=PA191&lpg=PA191&dq=%22montague+summers%22+poppet&source=web&ots=pMUobPIfFV&sig=19PXdmnkWYrPYB_InMJVZxfHjjw).

(53) Cyt., *ibid.*, s. 251. Gdzie indziej, ks. Summers dodaje, że profanacja Najświętszego Sakramentu była również praktykowana przez ten kult: "W 1895 roku szczególnie odrażający przypadek zbezczeszczenia Hostii wystąpił na Wyspie Mauritius" (s. 178). Biorąc pod uwagę zgubny cel lalek voodoo i tym podobnych, co trzeba pomyśleć o obrazach Chrystusa i świętych poprzekłuwanych szpilkami, poza tym, że sprawca najwyraźniej chciał zaszkodzić postaciom na nich przedstawionych?

(54) *Op. cit.*, ss. 120, 122, 124, 126 i 128-129. Jak często przekonujemy się w tym studium, można odnaleźć oczywiste korelacje z europejskimi czarami – *czary są takie same na całym świecie*. Analogiczna do zawartego w tekście odniesienia do przekleństwa poronienia jest następująca uwaga ks. Montague Summersa, znaleziona w jego tłumaczeniu *Demoniality* z 1927 roku, rozprawy naukowej siedemnastowiecznego franciszkańskiego teologa, Ojca Lodovico Maria Sinistrari:

"MISTERNE WĘZŁY. – *La Ghirlanda delle Streghe*, długi sznur powiązany w wyszukane węzły z piórami czarnej kury powtykanymi między włókna. Zostaje on schowany w jakimś sekretnym miejscu z odpowiednimi złościami a osoba, na którą nieszczęście jest zsyłane będzie wyniszczana szybką chorobą, jakiej żaden doktor nie zdoła wyleczyć. O dziwo, w 1986 roku w dzwonnicy angielskiego wiejskiego kościoła znaleziono jedną z takich zaczarowanych lin. Wszyscy byli zaintrygowani, ponieważ była najwyraźniej spleciona i skręcona w szczególnym celu. Stara kobieta ze wsi rozpoznała ją jako «drabina wiedźmy», lecz dopiero po tym jak w *The Folk Lore Journal* zamieszczono jej rycinę, uzyskano pełną informację i sens tajemniczego uroku stał się zupełnie zrozumiały". (Dover, 1989), s. 125. *Kurz cmentarny*, ziemia wzięta ze świeżo wykopanego grobu, posiadająca według wyznawców voodoo tajemne własności.

(55) *Ibid.*, s. 246.

(56) John Kenneth Weiskittel, "Occultism in the Conciliar «Catholic» Church", *The Athanasian*, Vol. V, No. 7, 15 października 1984, s. 4.

(57) (Natural History Press, 1971), s. 88. Benin wspomniany przez autorów jest najprawdopodobniej tym, co obecnie nazywane jest Benin City, położone w południowo-centralnej Nigerii. Była to część dziewiętnastowiecznej brytyjskiej kolonii Lagos. Nigeryjskie plemię Yoruba jest jednym z głównych źródeł voodoo na Półkuli Zachodniej.

(58) Vol. II, wyd. 1913, s. 480.

(59) *Op. cit.*, s. 250. *Thames torso boy was sacrificed*, *Guardian* (http://observer.guardian.co.uk/uk_news/story/0,6903,726271,00.html).

(60) (1922; Macmillan, 1971), s. 576. BBC – Radio 4 Empire – West Africa – Jaw-jaw (*Sir Charles McCarthy and the Ashanti*) (http://www.bbc.co.uk/radio4/history/empire/episodes/episode_55.shtml).

(61) *Op. cit.*, s. 57.

(62) *Op. cit.*, s. 75.

(63) *Ibid.*, ss. 76-77.

(64) Weiskittel, s. 5. *Pope wears Indian headdress in African tour* (<http://www.traditioninaction.org/RevolutionPhotos/A015rcIndianChief.htm>).

(65) "Is John Paul II a modernist?", *Fortes in Fide*, 4th quarter, 1990, s. 21.

(66) Cyt., Abbé Daniel Le Roux, *Peter, Lovest Thou Me? – John Paul II: Pope of Tradition or Pope of Revolution?*, (Instauratio, 1989), s. 154.

(67) Co się tyczy incydentu w Togo, istnieje podobno pewien szczegół – zupełnie niesamowity, chociaż całkiem prawdopodobny – niewspomniany powyżej. Został on umieszczony w przypisie, po prostu dlatego, że w czasie pisania tego opracowania nie była dostępna bezsporna dokumentacja tego zdarzenia. Niemniej jednak, zostanie to tutaj odnotowane jako że zdecydowanie ma posmak prawdy. Jan Paweł II, znany z tego, że nigdy nie unikał kamer, poprosił, jak się twierdzi, aby nie towarzyszyli mu fotoreporterzy w czasie gdy będzie odwiedzał wioskę na odległej wyspie, by uczestniczyć w ceremonii. Stojąc wraz z przywódcą voodoo przed chatą węża w środku wioski, rzucił obierzyny ogórka na ziemię przed jej wejściem. Chwilę później, wypełznął z niej wąż. Naczelnik voodoo zwrócił się wtedy do "papieża", wykrzykując, że pojawienie się gada oznacza, iż wężowemu bóstwu spodobała się jego ofiara. Jednym z najmocniejszych dowodów przemawiających za prawdziwością tej anegdoty jest fakt, że opowiedziano ją piszącemu te słowa ponad rok przed napisaniem tego artykułu, niemniej jednak dokładnie odpowiada temu, czego od tego czasu dowiedziano się na temat czcicieli węży w trakcie badań. Jeśli jakiś czytelnik posiada bezpośrednią dokumentację z tego wydarzenia, to jest proszony o jej udostępnienie w celu wykorzystania do przyszłej publikacji. Podziękowanie zostanie zamieszczone, jeśli takie będzie życzenie.

(68) W około 750-wyrazowym artykule zamieszczonym w *L'OR*, będącym angielskim tłumaczeniem francuskiego tekstu przemówienia "papieża", ani razu nie znalazło się wyrażenie – rzymskokatolicki. Tylko dwa razy, na początku tekstu, używa w ogóle słowa katolicki: najpierw, gdy zwraca uwagę, że przybył do Beninu by odwiedzić "katolickie wspólnoty"; i drugi raz, kiedy oświadcza, że "Kościół katolicki przychylnie spogląda na dialog...".

(69) *Ibid.*

(70) Anne Fremantle (wydawca), *The Papal Encyclicals*, (Mentor, 1956), s. 145.

(71) *Op. cit.*, s. 23.

(72) Tak jak nikt nie ma prawa kraść albo mordować, tak też nie ma prawa odrzucić Chrystusa.

(73) Zob. powołanie różnych Apostołów – Mt. 4, 18-22; 9, 9; Mk 2, 13-20; 2, 14; Łk. 5, 27-28; Jan 1, 43; bezimienny uczeń – Mt. 8, 21-22; i bogaty młodzieniec – Mt. 19, 16-22; Mk 10, 17-22; Łk. 18, 18-23.

(74) Błędne cytowanie tekstów biblijnych przez Jana Pawła II stanowi odrębny problem w odniesieniu do jego statusu: Albo jego nieznamość podstaw Pisma Świętego jest tak niezmierna, że czyni go niezdolnym do sprawowania urzędu albo też umyślnie sfalszował Ewangelie, aby nagiąć je do modernistycznych potrzeb.

(75) (Washington, D.C.: United States Catholic Conference, 1979), ss. 17-18.

(76) *Ibid.*, s. 17.

(77) Księża Leslie Rumble M.S.C. i Mortimer Carty, vol. I (*Radio Replies*, 1942), s. 39. Oszukańcze roszczenie co do boskiego pochodzenia voodoo zostało odnotowane, jak również nikiemne zaniechanie Jana Pawła II – w bezpośredniej konfrontacji z wyznawcami kultu roszczeniowymi sobie do tego prawo – aby ten kult potępić.

Radio Replies (<http://www.radioreplies.info/radio-replies-vol-3.php?t=26&n=164>) – edycja internetowa.

(78) W tych wszystkich różnych politeistycznych systemach, spotykamy jedno najwyższe bóstwo górujące nad pozostałymi: dla Hindusów jest to Brahma; dla Filistynów, Dagon; dla Babilończyków, Marduk; w religii grecko-rzymskiej, Zeus/Jupiter; a w religii Skandynawów, Odyn (skand.)/Wotan (germ.). Idąc tropem modernizmu Jana Pawła II, każde z tych fałszywych "bóstw-stwórców" można by utożsamić z (*à la* Mawu z Beninu) "jednym Bogiem, który jest dobry".

(79) Jan Paweł II, oczywiście, udzielił zapewnień prawosławnym, luteranom, anglikanom i innym, że Kościół katolicki był również "winny" w wydarzeniach, które doprowadziły te sekty do zerwania chrześcijańskiej jedności. W jego poczynaniach z wyznawcami voodoo, taktyka jest inna, ale wynik podobny: zrećźnie unika on wszelkich rozważań demonicznego charakteru ich religii i obdarza ją niezasłużonym uznaniem zbawiennej i monoteistycznej religii.

(80) Ksiądz Donald Sanborn, "Do We All Worship The Same God?", *Sacerdotium*, (III, Pars Verna, MCMXCII), s. 40.

(81) Michael J. Matt, "The Pope in Africa & Religious Liberty", *The Remnant*, z 31 marca 1993, s. 3. Jego ocena jest typowym przykładem sposobu myślenia "zombie".

(82) *Ibid.*, ss. 3-4.

(83) z 15 sierpnia 1993, s. 5. Interesujące jest odnotowanie, że artykuł Matta, mimo swej niewątpliwej słabości, okazał się zbyt trudny do przełknięcia dla *The Wanderer*. Na stronie czwartej numeru z 9 września, redaktor tego pisma AJ Matt Jr. nawiązał do tekstu swego nieobliczalnego kuzyna w artykule wstępnym zatytułowanym "What ails the Remnant?" (*Co dolega the Remnant?*). Dość powiedzieć, że nie było w nim *w ogóle żadnej wzmianki o benińskim skandalu*.

(84) Z pewnością należałoby zanosić modlitwy za Jana Pawła II – nie po to, by go wspomagać jako "papieża" jak to "zombie" proponują, *lecz* po to, aby zawrócić go z bardzo niebezpiecznej i bardzo skutecznej roli arcyniszczyciela katolicyzmu.

(85) Ci soborowi "tradycjoniści" niewątpliwie byliby oburzeni spostrzegając, że są związani z modernistycznymi członkami swojej sekty, jednakże istnieje taki związek, mimo że niezamierzony i jest nim *relatywizm moralny*. Nie ma to sugerować, że stosują go w praktyce w swoim życiu osobistym, a tylko wtedy gdy usprawiedliwiają apostazję Jana Pawła II oraz jego pewnych wysoko postawionych kompanów (*na przykład*, "kardynała" Ratzingera). A to dlatego, że przyklejając "obiektywnie skandaliczny" i temu podobne określenia do jego *jawnie* niewybaczalnych czynów, faktycznie zbliżają się do myślenia *awangardowych* "teologów" Novus Ordo, którzy dyskutowali nad tym, na przykład, że Judasz może tylko "obiektywnie" zdradził Chrystusa.

(86) Można dostrzec pewną analogię do destrukcyjnej mocy jaką Jan Paweł II ma nad tymi ludźmi, która wcale nie jest nieodpowiednia w aktualnym kontekście. Jak kobra, która hipnotyzuje swoją zdobycz do uległości swym łagodnym – jednakże śmiertelnym – kołysaniem się tam i z powrotem, tak "papież" utrzymuje te dusze w wiernym mu oddaniu poprzez częste zwracanie się do nich (pielgrzymki do Fatimy, Msze Indultowe, odniesienia do Różańca, ostrzeżenia o społecznym złu, itp.) – jednocześnie cały czas niestrudzenie podkopując same fundamenty katolicyzmu i chrześcijańskiego porządku.

(*) Obecny tytuł pochodzi od red. *Ultra montes*. Tytuł oryginalny: *Voodoo You Trust? John Paul II's Betrayal in Benin (Wierzysz voodoo? Zdrada Jana Pawła II w Beninie)*.

(a) Por. 1) John Kenneth Weiskittel, a) [Trzecie oko Wojtyły. Pielgrzymka Jana Pawła II do Indii](#). b) [Akta Bugninięgo. Analiza przewrotu w Kościele](#). c) [Wolnomularze a kościół soborowy](#).

2) Ks. Noël Barbara, a) [Papieska nieomylność a dzisiejszy kryzys w Kościele](#). b) [Ecône – koniec, kropka](#). c) [List otwarty do członków Bractwa Św. Piusa X \(FSSPX\)](#). d) [Uderzające podobieństwo reform Pawła VI do reformy anglikańskiej 1549 roku](#). e) [Katolicka Msza święta a Novus Ordo Missae. Czy NOM jest ważną mszą?](#) f) [Quare semper hoc loqueris? Dlaczego zawsze mówisz to samo?](#) g) [Zdemaskowanie braku autorytetu władzy Neokościoła](#). h) [Czy Jan Paweł II jest modernistą?](#)

3) Bp Mark A. Pivarunas CMRI, a) [Ocena spotkań w Asyżu w 1986 i 2011](#). b) [Zapowiedź "kanonizacji" Jana Pawła II – człowieka, który odstąpił od wiary katolickiej łamiąc pierwsze przykazanie Dekalogu](#). c) [Sedewakantyzm](#).

4) Bp Daniel L. Dolan, [Katolicka odpowiedź na apostazję Jana Pawła II](#).

5) Bp Donald J. Sanborn, a) [Antychryst](#). b) [Ioannes Paulus II haereticus est! – Jan Paweł II jest kacerzem!](#) c) [Bergoglio reklamuje apostazję](#).

6) Patrick Henry Omlor, a) [Zbójcecki Kościół](#). b) [Jan Paweł II Apostata](#). c) [Anna Katarzyna Emmerich o "nowym kościele"](#).

7) [Herezja Jana Pawła II](#).

8) [Jan Paweł II a doktryna katolicka](#).

9) Ks. Kevin Vaillancourt, a) [Abyśmy nie zapomnieli. Sprawa przeciwko "kanonizacji" Jana Pawła II](#). b) [Pogaństwo nadal niepowstrzymanie szerzy się w modernistycznym Neokościele](#).

10) "Sodalitium", a) [Katolicki komentarz do "encykliki" Evangelium vitae Jana Pawła II](#). b) [Komentarz do "encykliki" Ut unum sint Jana Pawła II](#). c) [Karol Wojtyła, ewolucjonizm a monogenizm](#). d) ["Pogromca wolności i sprawiedliwości" \(Jan Paweł II o świętym Ambrozym\)](#). e) [Czy święta Katarzyna zniekształciła oblicze Kościoła? \(Jan Paweł II o św. Katarzynie Sieneńskiej\)](#). f) [Karol \[Wojtyła\], Adam \[Mickiewicz\], Jakub \[Frank\]](#).

11) Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderności](#).

12) Ks. Stanisław Miłkowski, [O modernizmie](#).

13) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym.](#) b) [Wiara w życiu.](#) c) [Prawda według nauki Kościoła, oraz twierdzeń modernistów.](#) d) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\).](#)

14) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)

15) Bp Józef Sebastian Pelczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników.](#) b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych.](#) c) [Racjonalizm, progresizm, modernizm.](#) d) [Dążności pseudoreformatorskie.](#) e) [Zboczenia pseudomistycyzmu: towianizm i kozłowityzm.](#)

16) "Przegląd Katolicki", a) [Od teatru do apostazji. Odstępstwo Karola.](#) b) ["Przegląd Tygodniowy" i apostazja ks. Campello.](#) c) ["Masoni i tajne towarzystwa".](#) d) [Święty Tomasz z Akwinu i jego nauka.](#) e) [Jakie jest według św. Tomasza stanowisko w społeczności, należne przeciwnikom wiary chrześcijańskiej?](#)

17) Ks. Aleksander Lakszyński, [Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych.](#)

18) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Albert Stöckl \(historyk filozofii i apologeta\).](#) b) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym.](#) c) [Wariacko-zbójecka filozofia \(Fr. Nietzsche\).](#) d) [Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu.](#) e) [Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym.](#)

19) "Traditio", [Franciszek-Bergoglio w Ogrodach Watykańskich przewodniczy pogańskiej ceremonii ku czci "Matki Ziemi".](#)

20) Św. Franciszek Ksawery, a) [Modlitwa o nawrócenie pogan.](#) b) [Uberrima Symboli declaratio.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIX, Kraków 2019